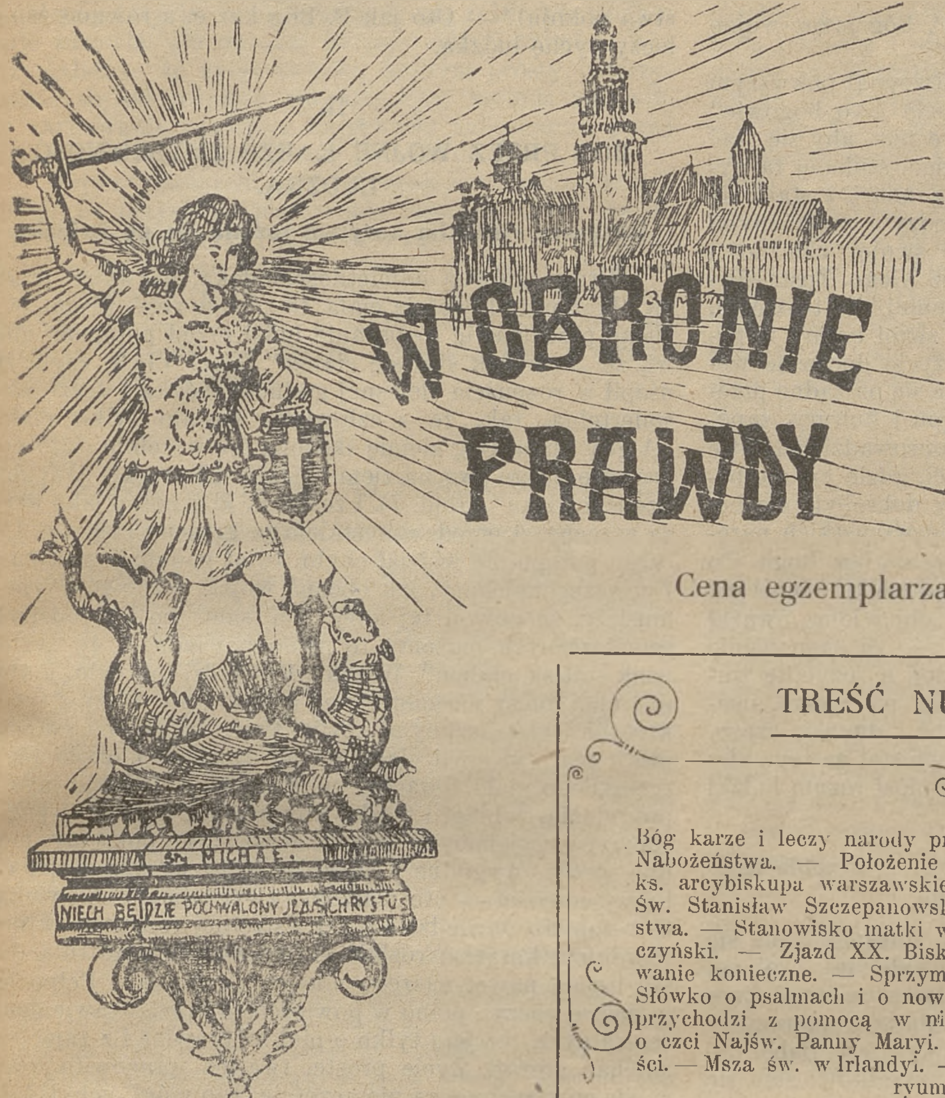
Nr. 5. Kraków, Maj 1917. Rok XI.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
i ADMINISTRACYA
Kraków,
ul. Franciszkańska L. 3.

Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU V-go:

Bóg karze i leczy narody przez wojnę.

WSTĘP.

Obecna wojna — to kara Boża za ciężkie przewinienia ludzkości.

Dlaczego P. Bóg, skoro jest Ojcem najlepszym, tyle nieszczęść dopuszcza na ten biedny skołatany świat? — Takie pytanie stawiają nieraz ludzie małej wiary; a nie znajdując odpowiedzi, zniecierpliwieni zaczynają bluźnić Opatrzności. Człowiek prawdziwie i szczerze wierzący nie pozywa Pana Boga przed sąd swojego rozumu, by się tłumaczył i usprawiedliwiał ze swoich rządów, wie bowiem dobrze, że plany Boże są najmędrsze i niedoścignione: wolno mu jednak z pokorą i poddaniem się woli Boga domyślać się zamiarów Bożych, jakoż powszechny głos wiernych po całym świecie wyznaje zgodnie. że obecna wojna — to kara Boża za ciężkie przewinienia ludzkości.

Kary Boże mogą błądzących poprawić.

Wszystkie jednak kary Boże z wyjątkiem mąk piekielnych mają na celu nie tylko pomścić na winnych zniewagę Stwórcy, ale przedewszystkiem mają błądzących pouczyć i poprawić. Rozważmy tedy te wskazówki i nauki boskie, zawarte w dzisiejszej wojnie, abyśmy, poprawiwszy się szczerze, przebłagali zagniewany Majestat Boży.

Wojna dzisiejsza leczy ludzi z pychy, zmysłowości i chciwości.

Św. Jan Apostoł powiada: „wszystko. co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota“ (I. list II. 15), czyli innemi słowy: trzy są główne namiętności, z których płyną wszystkie grzechy ludzkie, t. j. zmysłowość, chciwość i pycha. Wojna dzisiejsza wszystkie te trzy namiętności nietylko karze, ale i leczy.

I.

BÓG PRZEZ WOJNĘ KRUSZY PYCHĘ LUDZKĄ.

W ostatniem stuleciu pycha ludzka przekroczyła wszelką miarę.

Przypatrzmy się bliżej, jak to P. Bóg przez wojnę upokarza i kruszy pychę ludzką.

Od chwili gdy szatan w raju podszepnął pierwszym rodzicom zwodniczą pokusę: „będziecie jako bogowie“ (Gen. III. 5), człowiek ciągle marzył o tem, aby się stać wielkim i niezależnym; ale w ostatniem stuleciu ta pycha ludzka przekroczyła już wszelką miarę i stała się powszechną. Upojony postępem wiedzy i przeróżnymi wynalazkami, człowiek zapomniał o swojej zależności od Boga i zapragnął obchodzić się bez Niego. Zostawiwszy Stwórcy niebo, o które coraz mniej się troszczył, uczuł się panem niezawisłym na tej ziemi i ufny w potęgę swego rozumu, urządzał sobie życie doczesne według swego upodobania, nie oglądając się na żadne przepisy Boskie. Dumny ze swego postępu i kultury, zapowiadał szumnie, że swojemi siłami doprowadzi ludzkość przez oświatę do szczytu doskonałości, gdzie już nie będzie nędzy, bo zapanuje powszechny dobrobyt, nie będzie wojny, bo nastanie zbratanie się wszystkich narodów. Słowem obiecywał na ziemi raj, ale bez Boga. Co więcej, zaślepiony swoją urojoną mądrością zaczął się natrząsać z mądrości Bożej. Prawdę objawioną, uważał za przesąd i ciemnotę, prawa Boże — za krępowanie wolności i poniżenie godności ludzkiej, a rozmaite tradycyjne zwyczaje i instytucye, oparte na wierze, usuwał i burzył jako zacofane i niezgodne z duchem czasu, rażące w oświeconym wieku. Nie poprzestał na tem, aby się stawić na równi z Bogiem, ale wyniósł rozum ludzki ponad rozum Boży!

Pycha ludzka i urojona wielkość sama w sobie załamała się i strawiła.

Tymczasem patrzcie, jak P. Bóg boleśnie, jeżeli się tak wyrazić można, zadrwił sobie z całej tej urojonej wielkości człowieka. Kiedyindziej sam wymierzał karę na grzeszników, np. zsyłając potop lub ogień siarczysty na Sodomę — dzisiaj jak przy budowie wieży Babel pomieszał języki czyli raczej rozumy pyszałków; sam się niejako usunął, a bicze swoje oddał w ręce samychże grzeszników, aby się wzajemnie karali. I oto pokazała się w całej pełni nieudolność ludzkiego rozumu, który ani nie umiał uchylić burzy wojennej ani teraz nie jest w stanie jej zażegnać. Dwa lata wojny wystarczyło, aby ta pycha ludzka i urojona wielkość sama się w sobie załamała i strawiła. Runęły w gruzach ludzkie bożyszcza; co więcej człowiek własnemi rękami burzy te dzieła kultury, któremi się chełpił i może nie bez racyi. Zamiast głoszonego postępu widzimy cofanie się prawie aż do czasów barbarzyńskich, zamiast obiecywanego dobrobytu i szczęścia, mamy nędzę i słyszymy jęki bolesne, zamiast zbratania się ludzkości, nastało rozpętanie dzikiej nienawiści, jakiej przykładów trudno nawet szukać u zwierząt, gdyż one nie potrafią wynajdywać coraz to nowych a okrutniejszych sposobów mordowania, jak to czynią ludzie.

I ten człowiek, niedawno jeszcze taki pyszny, że się równał z Bogiem, dzisiaj wije się jak nędzny robak wśród jęków boleści. Oby przynajmniej teraz uczuł własną nędzę i nicość i zwrócił się do P. Boga i zawołał z głębi duszy do Niego: „Ty sam jeden i mądry i wielki! Czemże jest ludzka wielkość wobec Ciebie, jak nie kruchą budową, która się sama z siebie rozpada w gruzy? Czemże są ludzkie plany i zamysły bez Ciebie, jak nie wątłą pajęczyną, którą burza wojenna rwie i rozwiewa? Teraz dopiero zrozumieliśmy lepiej, że bez Ciebie niema dla świata szczęścia, bo tylko na Twoich przykazaniach uregulowane społeczeństwa mogą zażywać dobrodziejstwa pokoju!“ — Oto jak P. Bóg karze, a równocześnie leczy pychę ludzką.

II.

BÓG PRZEZ WOJNĘ KARZE ZMYSŁOWOŚĆ LUDZKĄ.

Rozpusta szerokim korytem rozlała się po świecie.

Druga główna namiętność ludzka, nazwana przez św. Jana pożądliwością ciała, to zmysłowość. Pismo św., chcąc przedstawić rozpasanie ludzi przed potopem, mówi, że „człowiek stał się ciałem“ (Gen. VI. 3) czyli, że utopił w rozpuście cielesnej godność ludzką i duszę nieśmiertelną, tak, że z człowieka zostało tylko ciało. „A gdy ujrzał Bóg ziemię skażoną (bo wszelkie ciało popsowało drogę swą na ziemi)“ (Ibid. 12), rzekł: „Wygładzę człowieka“. (Ibid. 7). I zesłał P. Bóg potop jako karę za grzechy, a przedewszystkiem za grzechy cielesne. Od czasu potopu nie widział chyba świat podobnie strasznej i powszechnej kary, jak obecna wojna. I znowu wyznać musimy, że powód tej kary ten sam, bo i o ludziach współczesnych możemy to samo powiedzieć, że „człowiek stał się ciałem“. Wszak wielu ludzi tak żyło, jakby nie mieli duszy nieśmiertelnej, a nawet niektórzy z tych, których świat uczonymi zowie, twierdzili, że na świecie prócz materyi czyli ciała nic nie istnieje. I około tego grzesznego ciała obracały się wszystkie ludzkie myśli, pragnienia, zabiegi i troski, aby mu jak najwięcej przysporzyć przyjemności. A więc wyszukane pokarmy, modne stroje, wygodne i próżniacze życie wśród uciech i przyjemności — oto marzenia zwyczajnego człowieka. Cóż dopiero powiedzieć o tej wstrętnej rozpuście, która szerokiem korytem rozlała się po świecie i zatruła dusze i ciała nawet naszego młodego pokolenia. Pełno jej w naszej poezyi, pełno w powieściach i przedstawieniach teatralnych, a wielu tylko o niej rozprawiać i z zajęciem słuchać potrafi. Życie proste, twarde, pracowite uważa się powszechnie za nieszczęście: kto mógł, uchylał się od niego, a niektórzy woleli kończyć samobójstwem, niż pędzić życie bez uciech i przyjemności. Naprożno Kościół katolicki przypominał, że dusza ważniejsza od ciała, że ciała nie należy pieścić, ale je umartwiać potrzeba. Naśmiewali się ludzie z postu i umartwienia, nazywali je głupotą i szaleństwem i chlubili się tem, że wyzwolili ciało z niewoli ducha, w jaką zakuło je chrześcijaństwo w dawniejszych czasach.

Rozpieszczone ciało cierpi w czasie wojny.

Oto patrzcie, jak to pieszczone ciało cierpi teraz w czasie wojny. Ci, którym posty kościelne bardzo ciężyły, skazani zostali na cięższy jeszcze post przymusowy, kontenci, jeżeli mogą jako tako głód swój zaspokoić. Moda została tylko dla nielicznych wyjątków, większość jest w niemałym kłopocie, jak okryć swe ciało i zabezpieczyć je przed zimnem. Wojna sprowadziła rozliczne choroby, które pochłonęły wiele ofiar. — A czemże jest to wszystko, co cierpi ludzkość nie biorąca bezpośredniego udziału w walce, w porównaniu z temi męczarniami nie do opisania, jakie ponoszą nasi żołnierze, stojący w polu lub ranni w szpitalach. Zaiste trudnoby

znaleść w historyi powszechnej okres, w którym tyle nagromadziło się cierpień i boleści, co dzisiaj.

Jest w tem dużo kary Bożej za wszystkie zmysłowe nadużycia, ale jest także i dużo nauki. Pokazało się teraz, że człowiek może się bardzo dobrze obchodzić bez wielu wygód i przyjemności, bez których dawniej nie mógł pojąć życia, że umartwienie nie tylko nie podkopuje zdrowia, ale owszem hartuje ciało i czyni je wytrzymalszem, że życie twarde, pokarm prosty, wstrzymanie się od trunków rozpalających sprzyja zdrowiu, że zachowanie czystości najpewniej zabezpiecza przed wstrętnemi i upokarzającemi chorobami i t. p.

Obyśmy nauczeni doświadczeniem tej wojny zarzekli się na przyszłość pieszczenia naszego ciała i nie lękali się umartwienia. Tymczasem zaś czyńmy z konieczności cnotę: nasze rozliczne braki ofiarujmy P. Bogu jako pokutę za nasze grzechy, zwłaszcza zmysłowe; gardźmy ciałem naszem, a za to więcej starajmy się o dusze, karmiąc je częstą Komunią św. i strojąc w cnoty chrześcijańskie.

III.

BÓG KARZE CHCIWOŚĆ NA DOBRA DOCZESNE.

Wojna wyrządziła wielkie zniszczenie.

W końcu i ta trzecia namiętność ludzka, tj. chciwość na dobra doczesne, którą św. Jan w przytoczonem powyżej miejscu zowie pożądliwością oczu, w obecnej wojnie została ukaraną i odniosła naukę.

Wszędzie, gdzie przeszła wojna, zostawiła za sobą zniszczenie; po miastach sterczą ruiny, a niektóre wsie poprostu zniknęły. Wiele wspaniałych kościołów i gmachów runęło w gruzy, które przysypały niepowrotnie skarby bogactwa sztuki, często zbierane przez pokolenia i wieki. Trudno nawet dzisiaj obliczyć dokładnie, ile dobytku ludzkiego poszło z dymem; to tylko pewna, że bardzo wielu bogatych ludzi stało się odrazu nędzarzami.

Dowód znikomości dóbr doczesnych.

— Oto mamy wszędzie przed sobą namacalny dowód znikomości dóbr doczesnych. A myśmy zawsze lgnęli do nich, jakby to majątek stanowił całe szczęście człowieka i był ostatecznym jego celem. Dla miłego grosza nie żałowaliśmy trudu, znojów, zdrowia, a co gorsza, zapominaliśmy przy tem o niebie i o duszy. Rodzice więcej dbali o bogate wyposażenie swych dzieci, niż o bogobojne ich wychowanie. Od lat dwudziestu kilku rozpoczęła się gorączkowa gonitwa po całym świecie za zarobkiem: niektórzy, zapewne, szli tam z biedy, ale większość szukała zbogacenia się. — Jakże ciężko dotknął nas P. Bóg w tem, co nam było tak miłem i drogiem, ale równocześnie pokazuje nam, że nie warte było tylu zachodów to, co tak szybko zmarniało. Gdybyśmy tyle pilności i starania łożyli na zebranie dobrych uczynków i cnót, jakże wielkie zebralibyśmy skarby i to niezniszczalne, — zostalibyśmy wielkimi świętymi.

Niechże tedy ci, których zniszczyła wojna, nie rozpaczają i nie narzekają na P. Boga. Została im jeszcze Opatrzność Boża, która ich żywi, pozostała im nadto możność dorobienia się, jeżeli nie majątku, to nieba, a to przecież cenniejsze, niż wszystkie skarby świata.

Ludzie piętnować będą wyzyskiwaczy pogardą i obrzydzeniem.

Ale może zechcecie przeciwstawić moim wywodom przykłady tych ludzi, którzy na wojnie porobili majątki i to nie przez oszczędność, ale przez nieuczciwe szachrajstwa i wyzysk. Wiem o tem, że są tacy i to nie tylko między innowiercami, ale niestety i między katolikami, ale ci chyba stanowią najczarniejszą plamę na tym ponurym obrazie wojny. Żaden uczciwy człowiek nie będzie im zazdrościł majątku nabytego w sposób tak ohydny, a przyszłe pokolenia po wojnie piętnować ich będą pogardą i obrzydzeniem i na ich bogactwach zawiśnie przekleństwo Boże. Na to potrzeba na prawdę wyzuć się z wszelkich uczuć chrześcijańskich, a nawet ludzkich, by korzystać z powszechnej nędzy i bogacić się spekulacyami handlowemi, lichwą, czy też wyzyskiem w robociznie. Prawdziwi chrześcijanie zdobywają się na heroiczne ofiary i poświęcają siebie i swoje mienie na ratunek bliźnich, a takie wyrodki ludzkości cierpienia i łzy ludzkie przerabiają na złoto, podobni do tych, coby się chcieli tuczyć krwią bliźniego. Najmilsi, jeżeli nie jesteśmy w stanie usunąć z pośrodka siebie tej zakały ludzkości, to przynajmniej starajmy się przeciwstawić tej ohydnej chciwości wielkie dzieła miłości bliźniego, aby przecież uratować honor imienia chrześcijańskiego.

ZAKOŃCZENIE.

Sam Bóg w czasie wojny przemówił.

Oto macie, Najmilsi, w krótkości te nauki, jakie czerpać możemy i powinniśmy z wojny obecnej. Są one wprawdzie tak stare, jak ewangelia Chrystusowa i Kościół katolicki nie przestawał ich nigdy głosić, ale ponieważ głos Kościoła wśród gwaru świata tego nie dochodził do serca wiernych, więc P. Bóg sam tak wstrząsnął światem i tak silnie przemówił, że wszyscy powinni go usłyszeć i zrozumieć. Zamiast tedy stawiać P. Bogu zuchwałe pytania dlaczego? uderzmy się ze skruchą w piersi i wołajmy: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina! Grzeszyliśmy pychą, zmysłowością i chciwością, słusznie teraz pokutujemy. Z pokutą łączmy szczerą poprawę, wracajmy do Pana Boga przez pokorę, umartwienie i pogardę dóbr doczesnych, obracając je na uczynki miłosierne, a ten nasz Ojciec najlepszy, gdy zobaczy, że cel wojny osiągnięty, zaprzestanie kary i zeszle nam pokój upragniony.

(Z listu pasterskiego JE. X. Biskupa Wałęgi).

Historya Majowego Nabożeństwa.

Smutną była dola Kościoła w drugiej połowie XVIII wieku. Bezbożni pisarze wyszydzali prawdę objawioną, psuli dobry obyczaj i lżyli duchowieństwo: nic więc dziwnego, że wielu ludzi oświeconych, czytając ich zatrute niewiarą pisma, utraciło wiarę św. Co więcej? Wśród tych oświeconych potworzyły się różne tajemne związki, dążące do obalenia wszelkiej religii, a przedewszystkiem katolickiej. Piekielna ich robota nie była bezowocną; wnet bowiem za ich podmuchem zerwała się rewolucya francuska, niby straszna burza i nie tylko wywróciła królewski tron i przelała strugi krwi, ale zniszczyła prawie Kościół we Francyi i samego Namiestnika Chrystusowego Piusa VI, wyrwała z Rzymu i osadziła w mieście Valence. Zdawało się wówczas, że już zatonie łódź Piotrowa: ale Pan Jezus, powstawszy, jednem skinieniem uśmierzył wzburzone fale, tak, że nowy Jego Namiestnik, Pius VII mógł być wybrany; chcąc zaś w duszach ludzkich ożywić wiarę

i pobożność, użyć dziwnie prostego i dziwnie miłego środka, a było nim: Majowe nabożeństwo.

Skąd ono się wzięło? Opowiadają, że przy końcu XVIII wieku w samej stolicy chrześcijaństwa, Rzymie, małe pacholę poczęło w majowe wieczory gromadzić swych rówieśników przed jednym z licznych obrazów Najśw. Panny, zdobiących ulice rzymskie, by z nimi odśpiewywać Litanię Loretańską. Przykład ten znalazł wnet naśladowców, nawet pośród starszych, jakoż odtąd przez cały miesiąc zbierały się gromadki pobożnych u stóp obrazów Bogarodzicy, ozdobionych kwieciem i lampami.

Z ulic przeszło to nabożeństwo do kościołów, do czego przyczynili się niektórzy gorliwi kapłani, jak Muzzarelli i Lalomia; z Rzymu zaś i Włoch dostało się ono do innych krajów, a pobłogosławione przez Ojca św. Piusa VII i uposażone w odpusty (pismem z dnia 21 marca 1815) *) obiegło w wieku naszym cały świat katolicki i zawitało także na ziemię polską.

Do nas przynieśli je OO. Jezuici, naprzód do Płocka, potem do Tarnopola, Nowego Sącza, Krakowa itd. Nabożeństwo majowe odprawiane u nas początkowo li tylko dla uczącej się młodzi w izbach szkolnych, przeniesiono później do kościołów. A gdy lud coraz liczniej na nich zgromadzać się począł, gorliwsi kapłani, chcąc w nim obudzić dawną cześć Najśw. Bogarodzicy, wygłaszali o Niej nauki, wprowadzali błogosławieństwo Najśw. Sakramentem itp. Tym sposobem w połowie XIX w. to miłe nabożeństwo tak dalece się rozpowszechniło w całej Polsce, że wierni, nie mając na miejscu kościoła, odprawiać je poczęli w przydrożnych kapliczkach, u polnych figur lub w umyślnie na to urządzanych kapliczkach po szlacheckich dworach. Powstało też wtedy mnóstwo nowych pieśni ku czci Maryi i ledwie pierwszy dzień maja zawitał, cała Polska niemi rozbrzmiewała.

I tak jest po dziś dzień. Nigdzie zaś może z takim zapałem na to piękne nabożeństwo ludzie się nie garną, jak u nas. U ołtarza Maryi widzisz wówczas wszystkie stany. Przychodzą nawet tacy, którzy o innych obowiązkach katolickich zwyczajnie zapominają. To też nie dziw, że Nabożeństwo majowe stało się u nas wielką dźwignią w podniesieniu ducha religijnego.

W czasach owej oziębłości religijnej, która wiejąc ze Zachodu, ogarnęła i Polskę, nasz znakomity pisarz ludowy, Walery Wielogłowski, tak pisał: „Dziś bez modlitwy jałowo nam w duszy, w sercu i w głowie, a chociaż dużo siejemy zapału, słów i krwi, to żadnej z nich niemasz rodzajności“.

I słusznie. Skoro bowiem naród porzucił dawny obyczaj przodków i oblókłszy się w ducha niewiary, przestał czerpać swą żywotność ze źródła Bożego, wówczas też na nic się zdały wszelkie jego wysiłki około wybicia się na wolność. Zawiodło wysługiwanie się Napoleonowi, daremnie polała się krew w zbrojnych powstaniach 1831 i 63 roku. Zdawało się, że zaniknie już na zawsze dawna moc narodu i zdolność do samoistnego życia.

Lecz nie! Wszystko bowiem było w ręku Wszechmocnego. I oto, kiedy naród zwrócił się znowu do dawnego źródła swej mocy, utajonego we czci Najśw. Bogarodzicy, budzić się poczęła znowu dawna żywotność, a wyroki Boże gotują dziś dlań wolność. Niechże zatem ta zorza, która w imię Maryi nam zabłysła, z tem świętem imieniem się rozednieje. Cześć Maryi niechaj nigdy u nas nie ustawa!

*) W każdym dniu można uzyskać odpust 300 dni, a raz w miesiąc po przyjęciu Sakramentów św., odpust zupełny.

Położenie Ojca świętego.

Zdawało się w ostatnich czasach, że kwestya rzymska będzie na koniec mogła być rozwiązaną; niestety przyłączenie się Włoch do światowej wojny rozwiało te nadzieje, a położenie Papieża stało się przedmiotem jeszcze większej troski dla serc katolickich. Okazało się przytem, że włoska gwarancya z dnia 13 maja 1871 r., zapewniając Ojcu św. pewne przywileje, przyznając mu nominalnie tytuł panującego z prawem uwierzytelniania ambasadorów, ażeby za ich pośrednictwem znosić się ze wszystkiemi państwami, uczyniła zeń jednak poddanego włoskiego. Kiedy bowiem katolickie państwa zapragnęły pod przewodnictwem Austryi nadać kwestyi rzymskiej odmienny kierunek, natychmiast rząd włoski oświadczył, że uregulowanie tej kwestyi jest sprawą czysto wewnętrzną państwa. Można było patrzeć na to przez palce, dopóki Włochy miały należny wzgląd na niezależność i bezpieczeństwo Stolicy św. i dopóki nie utrudniały Jej swobodnego znoszenia się z państwami.

Z pomiędzy mocarstw, które od r. 1914 prowadzą bratobójczą wojnę, jedne tylko państwa centralne utrzymywały regularne stosunki ze Stolicą św. przez swoich ambasadorów z Prus, Austryi i Bawaryi. Stosunki te zostały zerwane z chwilą, kiedy Włochy wypowiedziały Austryi wojnę, gdyż ambasadorowie musieli opuścić Watykan, a prasa włoska dysząca wojną, napiętnowała ich jako szpiegów, podburzając przeciwko nim niesforny motłoch. I tak Ojciec św. utracił możność swobodnego znoszenia się z państwami, wskutek czego najintegralniejsza część władzy jego została naruszona. Włochy, które powinny były mieć sobie za punkt honoru zaręczyć energicznie osobiste bezpieczeństwo Papieża i uwierzytelnionych przy Stolicy św. ambasadorów, po wydaleniu ich poszły jeszcze krok dalej i dnia 22 sierpnia 1916 r. zagrabiły na rzecz państwa rezydencyę ambasadora austryackiego, tak zwany „pałac wenecki“, znosząc w zasadzie prawo Stolicy św. utrzymywania posłów na dworze papieskim. Słusznie rząd szwedzki w organie swoim „Merkur“ krok ten napiętnował mianem r a b u n k u, który naruszał zarówno prawo Ojca św., jak i austro-węgierskiej Monarchii zagwarantowane pokojowym układem z dnia 30 października 1866 r., toteż tak Ojciec św., jak i Austrya założyła protest, przypominając Włochom prawo posiadania w Stolicy chrześcijaństwa „pałacu weneckiego“. Ale cóż znaczą dla dzisiejszego rządu włoskiego ugody, słowo królewskie lub nawet przysięgi!?

Z chwilą wybuchu wojny włoscy katolicy stanęli po stronie rządu, ale równie jak ich współwyznawcy we Francyi, nie zbiorą z tego owoców, bo od Alp aż do brzegów Afryki. Włochy rozbrzmiewają hasłem wojny z klerykalizmem, a daleko sięgająca prasa, wpaja swe myśli i uczucia w serca włoskiego ludu. Ze strony masonów, lewicy i socyalnych demokratów walka ta przeszła w szeroko zakreśloną ofenzywę, dążąc do upragnionego z dawna już celu: o b a l e n i a p a p i e s t w a. Medyolański „Secolo“, rzymski „Mes-

sagero", a za nim wszystkie gazety półwyspu nie ustają ostrzegać: że niepodobna, aby wszyscy rzymscy purpuraci i wszyscy wogóle księża podzielali przekonania ludu; partya bowiem papieska jest tylko częścią partyi austryackiej i dla Włoch nic zbawiennego zdziałać nie może, jeżeli zechce być wierna swojej przeszłości i swoim nadziejom. W tym tonie i gorzej jeszcze cała ta heca porusza włoską krainę, zwłaszcza większe miasta, gdzie systematycznie pracuje nad zwróceniem nienawiści ludu w stronę Watykanu.

Królestwo włoskie nie zdoła siebie obronić, a tem mniej Ojca św. Od chwili zerwania pokoju z Austryą, tj. od maja 1915 r., wszystkie konserwatywne wpływy zostały usunięte, a masonerya jako wszechwładna pani stanęła przeciwko papiestwu, które usiłuje obalić. — W tych warunkach osobiste bezpieczeństwo Papieża jest równie zagrożone, jak i cały Watykan z jego wartością i międzynarodowem znaczeniem, gdzie Papieże przez setki lat gromadzili nieocenione skarby wiedzy i sztuki. Nikt dziś nie zdoła przewidzieć co się stanie, jeżeli wojna dla Włoch wypadnie niepomyślnie...

Mimo jednak, że położenie Benedykta XV jest tak trudne, działalność jego najzupełniej odpowiada szczytnemu powołaniu papiestwa. Strzegąc swojej niepodległości, nieustannie nawołuje narody do pokoju i bez wytchnienia pracuje, aby pomiędzy walczącymi zapośredniczyć zgodę w kwestyach spornych. I to jego usiłowanie tak bezpartyjne, a sprawiedliwe będzie stanowiło w dziejach papiestwa kartę pełną chwały. We wszystkich swoich odezwach Papież występuje jako przedstawiciel K s i ę c i a p o k o j u i ciągle wznosi ręce do nieba, aby dobry Bóg położył koniec tym niewidzianym mordom. „Pokój, powiada Benedykt XV, musi być stały i sprawiedliwy; dlatego niech każda strona cokolwiek ustąpi, niechaj się zrzeknie niektórych korzyści, choćby jej to nawet przyszło z ofiarą, ażeby nie odpowiadać przed Bogiem i przed ludźmi za dalsze trwanie tej bezprzykładnej rzezi, która przedłużając się, niechybnie ściągnie Europę z tych wyżyn kultury i dobrobytu, jakie zawdzięcza religii i popchnie ją do upadku".

Ponieważ jednak wojna nie ustaje, Ojciec św. stara się wszystkimi sposobami ulżyć cierpieniom i nędzy. Za jego pośrednictwem przyszła do skutku wymiana jeńców niezdatnych już do boju, przewiezienie rannych do Szwajcaryi i powrót do ojczyzny inwalidów i osób cywilnych internowanych w chwili wybuchu wojny, w czem znalazł najzupełniejsze poparcie ze strony państw centralnych. Niemniej usilnie starał się Ojciec św., aby osłodzić dolę jeńców. A chociaż usiłowania jego, aby uzyskać zawieszenie broni w dni wielkich świąt świata chrześcijańskiego nie odniosły pożądanego skutku, wiele się jednak poza tem zdziałało. Stąd parlament niemiecki na wniosek stronnictwa centrum mógł śmiało zażądać do kanclerza, aby: 1. za pośrednictwem Stolicy św. lub innego państwa neutralnego przedsięwziął odpowiednie kroki, aby los jeńców polepszyć i 2. aby cywilnych bez różnicy wieku udarować wolnością i uwolnionych nie powoływać w szeregi, ale na ich żądanie odesłać do ojczyzny".

Ojcu św. niezmiernie jest trudno zachować neutralne stanowisko wobec stron wojujących. Francya i Włochy nie uznają objektywnego zapatrywania się Ojca św. na wypadki wojenne. Z wyraźnem nawet zuchwalstwem usiłują strącić Papieża z katolickiego punktu widzenia rzeczy; dosyć powiedzieć, że Francuzi uczuli się głęboko dotknięci nawet modlitwą Benedykta XV. o pokój, dlatego, że niema w niej wzmianki o zwycięstwie Francyi; tylko katolicy polscy i niemieccy umieją ocenić stanowisko Papieża, przeciwna strona nie zna żadnych względów. Urzędowe i półurzędowe figury naprzykrzają się Stolicy św. dyplomacyą, złudnemi nadziejami i pochlebstwem. Stolica św. nie ustąpi z neutralnego stanowiska, jakie zajęła od samego początku tego strasznego konfliktu, bo Jej to nakazuje sama natura Jej apostolskiego urzędu.

Niezachwianie zatem stoi na skale Piotrowej mąż Boży i Książę pokoju wśród zawieruchy wojny światowej. W obydwóch obozach widzi on tylko swoje dzieci, zarówno odczuwając straszne nieszczęścia wszystkich narodów i wzruszającem słowem objawiając swoje uczucia, ale też i niezłomne postanowienie pozostania neutralnym. W odezwie swojej dn. 6 grudnia 1915 r. zatwierdza to wyraźnie: „Kto zechce sądzić rozważnie, ten niezawodnie uzna, że Stolica św. może jedynie neutralne zająć stanowisko. Papież jako zastępca Chrystusa, który umarł za wszystkich ludzi, musi jednakiem sercem obejmować wszystkich walczących. Jako ojciec katolickiego świata, ma on swych synów tak po jednej, jak i drugiej stronie i zarówno musi się troskać o ich korzyści i zbawienie. Jest rzeczą konieczną, aby brał na uwagę nie interesy, które ich dzielą, ale jednolity węzeł Wiary, która ich łączy i braćmi czyni: inaczej postępując nie działałby w duchu pokoju, ale zapalał nową nienawiść przeciw religii i wewnętrzne rządy Kościoła na nowe naraziłby niepokoje".

Strzegąc swojej powagi i niezawisłości wśród huku dział światowej wojny, Benedykt XV w odezwie swojej z dnia 9 grudnia 1915 r. powiada: „Już dawniej idąc śladem naszych poprzedników wykazywaliśmy, że obecne położenie Stolicy św. nie pozwala jej używać w pełni swobody działania tak koniecznej w rządach Kościoła. Któż nie widzi, że w obecnych okolicznościach jest to coraz bardziej widoczne? Nie brakowało wprawdzie władcom Italii na dobrej woli, aby usuwać wszelkie trudności, ale już to samo dowodzi, że Stolica św. zależna jest od władzy świeckiej i że przy zmianie rządów i ludzi i w niej coś zepsuć się może. Każdy dobrze myślący przyzna, że tak n i e p e w n e p o ł o ż e n i e podlegające sądom i zdaniom ludzkim nie może być udziałem Stolicy św.; nie da się przytem zaprzeczyć, że z powodu tych stosunków rozmaite okoliczności nabierają wielkiego znaczenia, o innych zamilczając wspomnimy to tylko, że niektórzy z ambasadorów przy dworze naszym zostający, musieli odjechać, ratując nietylko osobistą swoją powagę, ale bardziej jeszcze powagę swojego urzędu. Jest to oczywistym dowodem ograniczenia władzy Stolicy św. i umniejszenia potrzebnej Jej gwarancyi".

Ojciec św. nie pragnie odzyskać praw swoich ani z pomocą nieprzyjaciół państwa włoskiego, ani przez jego upokorzenie, ale wskutek dobrowolnego uznania Italii. Kardynał-sekretarz Gaspari wyraźnie to zaznaczył wobec przedstawiciela katolickiej prasy i dnia 16 stycznia 1916 r. polecił ogłosić w „Corriere d' Italia" i w „Osservatore Romano", że Ojciec św. oczekuje uregulowania swoich praw nie za pomocą oręża i że nigdy nie oświadczył, ażeby zmiana jego położenia miała być wynikiem wojny. Ufny w Boską Opatrzność z całym spokojem oczekuje uregulowania swej sprawy w duchu sprawiedliwości, mając niezłomną nadzieję, że duch ten coraz bardziej przenikać będzie wszystkie warstwy ludu włoskiego.

Nad Stolicą św. przeszło już wiele burz i nieraz już znajdowała się w gorszych warunkach. Przejdą i te chmury, chociaż tak burzą brzemienne, bo jak powiedział Chrystus Pan powierzając Piotrowi Kościół św.: „Bramy piekielne nie zwyciężą Go“.

List pasterski ks. arcybiskupa warszawskiego o modlitwę za Ojczyznę.

Ks. arcybiskup metropolita Kakowski wydał następujący list pasterski do duchowieństwa i ludu o modlitwę za Ojczyznę:

Sławna i potężna była Polska, Ojczyzna nasza; żyzne i urodzajne jej kraje; piękny i dzielny lud. Dzieje jej wielkie i świetne trwały przeszło osiemset lat. W tym długim czasie byliśmy bez przerwy narodem wolnym, religijnym, katolickim, a mężni przodkowie nasi osłaniali własną piersią w tysiącznych walkach tak Ojczyznę, jak i Kościół przed zaborczymi wrogami.

Bywały nieraz chwile ciężkie i straszne. I zdawało się, że Ojczyzna już ginie, a z nią upada Wiara katolicka, nasz Kościół święty. Mamże przypomnieć Wam, Bracia moi kochani, napad Szwedów na Polskę za Jana Kazimierza? Cały kraj dostał się wtedy w ręce wroga, sam król szukał schronienia dla siebie za granicą, na obczyźnie, i tylko Jasna Góra w ogólnej rozpaczy i trwodze stawiła opór nieprzeparty i swym przykładem pociągnęła cały naród do obrony wiary i wolności Ojczyzny, a zarazem wskazała, skąd spodziewać się w przyszłości ratunku dla Polski w nieszczęściu.

Nie minęła nas jednak dola najcięższa, niezmiernie bolesna dla serca wszystkich Polaków. Przy końcu ośmnastego wieku, w chwili upadku żywej wiary i dobrych obyczajów, ukochana Ojczyzna straciła swój byt niepodległy. Sprawdziło się tedy, co wzywając do pokuty, przewidział kaznodzieja narodowy, Skarga, półtora wieku byliśmy „bez króla krwi swojej, bez ojczyzny własnej, ubodzy, wzgardzeni wszędzie, włóczęgowie“.

Po upadku stała się Polska istną męczennicą wśród ludów, służebnicą u obcych i niewolnicą. Wszystkie jej usiłowania dla odzyskania wolności były udaremnione. Nie pomogły nawet ofiary i strumienie krwi polskiej obficie przelane.

Atoli teraz w niebywałej tej wojnie, zbliża się koniec męczeństwa naszego, bo oto słyszę słowa Pańskie przez usta Izajasza proroka, jakby do Polski mówione: „Nie bój się, bom Ja jest z tobą. Od wschodu przyprowadzę nasienie twoje; od zachodu zgromadzę Cię; rzekę północnej stronie: daj: a południowej: nie hamuj; przynieś syny moje z daleka, a córki moje z kończyn ziemi“. (Izajasz 43).

Tak, Bracia moi drodzy, Bóg wzbudza Polskę do życia, Ojczyznę wolną nam powraca, to też z głębi serca mego wołam do Niego kornie: „Nie gniewaj się, Panie, bardzo, a nie pomnij więcej nieprawości naszej, oto wejrzyj, myśmy wszyscy Twój lud“. (Izajasz 64, 9).

Słuchaj, ludu polski, uszu nie zatykaj, serce otwórz szeroko i zrozumiej jasno. Ważna to chwila, którą przeżywamy. Ojciec Święty, Namiestnik Chrystusów na ziemi, Głowa Kościoła Świętego, Benedykt XV, Papież, przemówił do świata potężnie. Wszyscy katolicy w najdalszych zakątkach kuli ziemskiej wznieśli za nami modły do Pana Zastępów i przyszli z pomocą zniszczonej wojną naszej ziemi. I rozsławił Ojciec Święty naszą przeszłość wielką tam nawet, gdzie nie znali nas wcale lub o nas już zapomnieli, i wywołał zewsząd życzenie niepodległości dla nieszczęśliwej Polski. I potężni monarchowie świata, i rządy przyrzekły nam wolność i niepodległość. Niebo i ziemia przemawia za nami. Reszta sprawy w naszym ręku. Nie skąpmy tedy żadnej ofiary i żadnego poświęcenia, skoro go tylko dobro kraju i naszych współrodaków zażąda.

Po ostatniej wojnie tureckiej na mocy umów w Karłowicach (1699 r.) zajęta przez Turków Ukraina i Podole z Kamieńcem wracały do Polski. Jenerał Marcin Kątski miał odebrać zbrojownię i fortecę w Kamieńcu. Oddawał mu ją turek Aga. Wprowadziwszy Kątskiego między lochy, napełnione prochami, rozwścieczony z utraty takiej zdobyczy, barbarzyniec rzucił zarzewie ognia na proch, aby i siebie i Kątskiego zagrzebać w gruzach. Nieprzerażony Kątski porwał iskrzący się ogień i dał mu spokojnie na ręce swojej dogorzeć. Tym mężnym czynem ocalił od wybuchu miasto i krocie ludzi od śmierci... Oto wzór miłości i poświęcenia; takimi mamy być wszyscy względem Ojczyzny naszej. Dawna odwaga, poświęcenie i ofiarność, która cechowała nasze daremne porywy do walki orężnej, niech się teraz okaże przy wspólnych usiłowaniach odbudowy kraju i ratunku srogością wojny dotkniętych współbraci.

Cieszę się w sercu swem pasterskiem, moi bracia, gdy słyszę, że jedni drugim pomagacie w biedzie, a zwłaszcza dzieciom, których ojcowie w okopach na wojnie walczą, a może już nie żyją. Niewątpliwie każdą ofiarę, czystem i dobrem sercem złożoną, przyjmie Bóg i wynagrodzi. Nie przestawajmy tedy dobrze czynić brat bratu; nie skąpmy z tego, co Opatrzność zostawiła w naszem ręku, bo nie samolubni, własnego tylkodobra szukający, stanąć mamy na przyjęcie odradzającej się Ojczyzny, ale zjednoczeni i miłujący się społem. Tej jedności i umiłowania uczy nas przedewszystkiem nasza Wiara święta, której wszechpotężnego wpływu, niestety, nie wszyscy należycie ocenić umieją.

W biegu wieków sprawa polska zespoliła się jak najściślej ze sprawą Bożą i Kościoła, co wyraził Pius IX, Papież, gdy rzekł do prymasa Polski Przyłuskiego: „Ufajmy, gwiazda wolności zaświeci jednocześnie i dla waszej Ojczyzny—Polski“.

Zwracam się z wezwaniem zwłaszcza do ciebie, ludu wiejski! Wiadomo mi, że w niektórych okolicach wmawiano w ludzi ciemnych i nierozumnych, jakoby w Polsce miała wrócić pańszczyzna, jakoby grunta przez włościan posiadane miały im być wydarte. Ja, pasterz wasz prawowity, który dba nietylko o dobro wasze duchowne, ale i doczesne, mogę was z ręką na sercu upewnić, że takie fałsze mogą głosić tylko ludzie ciemni, albo przewrotni, albo wrogowie narodu naszego, którzy nadomiar urągają waszej małoduszności, iż podobnym brednjom wiarę dać możecie.

Więc trzeba chcieć skutecznie Polski, tworzącym się władzom polskim nie odmawiać szacunku, a ich rozporządzeniom poddać się z uległością i karnością, należną prawowitej władzy.

Dotychczas mieliście władzę świecką, obcą nam wiarą, pochodzeniem i mową, i tej słuchaliście kornie, jak niewolnicy, schylając czoła przed przemocą z trwogą i bojaźnią. W wolnej i niepodległej Polsce zasiada na urzędach rodacy nasi, synowie i bracia wasi, i tych powinniście słuchać, jako ludzie wolni z dobrej i nie-

przymuszonej woli, z czcią, karnością i miłością. Grzeszy ciężko, kto nie słucha swojej prawowitej władzy, jeszcze ciężej, kto warcholi i podrywa jej powagę, najciężej, kto ją zohydza. Posłuszeństwa względem tych, którym kierownictwo narodu powierzyła, i karności wymaga Ojczyzna od wiernych swoich synów; kto nimi gardzi nią gardzi, kto ich nie słucha i nie szanuje, nie kocha Ojczyzny.

Patrząc na upadającą Polskę, ks. Stanisław Konarski, słynny i zasłużony wychowawca młodzieży z tego czasu, kazał ją budzić ze snu do pracy z wezwaniem: „Wstawaj, Ojczyzna na cię czeka".

Te słowa dziś matki mają nieustannie wszystkim swym dzieciom powtarzać w każdej chwili, przy każdej okazyi. Przypominajcie im, że Polska była wtedy mocna i silna, kiedy świętych miała, a gdy ich zabrakło upadła. Nie inaczej utrzyma się przy życiu, gdy powróci do samodzielnego i niezależnego bytu. „Narodzie — wołał Kościuszko — ziemia twoja wolną będzie, niech tylko duch twój wyższym ponad wszystko będzie", to znaczy święty, religijny. Wielki zaś miłośnik ludu ks. Staszyc rzekł: „Polaków tylko cnota z pod obucha niewoli wyrwać może". Nie bez słuszności czynią nam obecnie zarzut, że z dawnych cnót ojców naszych niewiele nam pozostało. W żalu przeto i skrusze, przyznając się do winy, możemy z Sienkiewiczem, niedawno zgasłym, odpowiedzieć: „Wszystkie, być może, cnoty polskie zginęły wśród nas, pozostała jednak cześć dla Maryi i na niej, jak na fundamencie, resztę cnót odbudujemy, już w wolnej Ojczyźnie naszej".

Tak, ukochani moi, Marya, ta Najjaśniejsza, Dziedziczna, Królowa Polski, wbrew rachubom polityki, trzymała z cudownych obrazów swoich, niby przepotężnemi klamrami, podzielony naród w jedności, zawsze ozdobiona koroną, uwitą z serc naszych, jak z najdroższych kamieni.

W 1656 roku dnia 1 kwietnia w katedrze lwowskiej, podczas uroczystego nabożeństwa, odprawionego przez nuncyusza Piotra Widoniego, król nasz Jan Kazimierz, wdzięczny za ocalenie od Szwedów, oddał siebie, kraj i naród cały szczególnej opiece Najświętszej Boga Rodzicy, ogłaszając Ją zarazem Królową Korony Polskiej. „Wielka Boga-Człowieka Matko i Panno Najświętsza — mówił król, klęcząc — Ja, Jan Kazimierz... Ciebie za Patronkę i państw moich Królowę obieram".

W kika dni później na nabożeństwie w kościele Ojców Jezuitów, na prośbę króla, nuncyusz trzykrotnie powtórzył na końcu w litanii wezwanie: Królowo Korony Polskiej. Wszyscy obecni jednym głosem i jednem sercem powtórzyli: Módl się za nami. Odtąd wszedł zwyczaj dodawania w litanii loretańskiej powyższego wezwania.

W końcu muszę przypomnieć Wam, Bracia drodzy, prawdę, którą ogłosił psalmista swoim rodakom: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Święta, codzienna modlitwa, płynąca z serca skruszonego, na intencyę Ojczyzny, jest wprost obowiązkiem każdego Polaka. Jak w przeszłości potężna opieka i wstawiennictwo Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej i Świętych Patronów naszych ratowały kraj od zguby, a szczupłym siłom wojskowym nieraz dawały zwycięstwo nad przemożnymi i stokroć liczniejszymi szeregami wojsk nieprzyjacielskich, tak też i obecnie opieka Najświętszej Maryi Panny i Świętych Patronów naszych wyprowadzi Polskę z życia niedoli i cierpień do błogosławionej krainy wolności i szczęścia. Więc módlmy się o Ojczyznę, módlmy się za Ojczyznę!

W niedzielę dnia 6 maja przypada uroczystość Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej. W tym dniu niech duchowieństwo odprawi nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu we wszyskich kościołach parafialnych i filialnych, z wszelką możliwą okazałością, na intencyę wolnej i niepodległej Polski, a zamiast kazania niech odczyta to moje pasterskie wezwanie. Ty zaś ludu, módl się i śpiewaj: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie".

Niech Bóg Najwyższy błogosławi Was wszystkich, a Matka Najświętsza, Królowa Korony Polskiej, niech ma Was w swej troskliwej opiece.

Dan w Warszawie 16 kwietnia 1917 r.

† Aleksander Arcybiskup.



Św. Stanisław Szczepanowski

(ur. r. 1030 † r. 1079.)

Na wysokiem wzgórzu bielały mury nowo zbudowanej, wspaniałej świątyni. Prowadzącą do niej drogą posuwały się wozy ładowne zbożem i wszystkimi płodami urodzajnej ziemi krakowskiej. Tuż za wozami postępował na czele gromady wieśniaków mężczyzna w sile wieku a obok niego niewiasta, piękna jeszcze, chociaż czas starł już z jej oblicza krasę pierwszej młodości. Snać byli panami wsi, którą było widać opodal wśród sadów zielonych drzew.

Skoro stanęli u progu kościoła, uklękli i ślubowali uroczyście składać co roku podobną dziesięcinę na utrzymanie służby Bożej. Wraz z kapłanem, który przybył ich powitać weszli potem do wnętrza świątyni. W wielkim ołtarzu jaśniały odrodzone pokutą rysy Magdaleny, którą pobożni założyciele naśladować pragnęli w jej miłości dla Zbawiciela. Kiedy pod wysokiem sklepieniem przebrzmiała pieśń wysnuta z serc napełnionych gorącą wiarą, powstali wszyscy i powrócili do dworu.

W rok potem wysłuchał Pan Bóg modłów bogobojnych dziedziców, a szlachetny Wielisław z Szczepanowa i pobożna jego małżonka Bogna radowali się przyjściem na świat syna, któremu na chrzcie św. dali imię Stanisław.

Rósł w lata, łaskę Bożą i miłość u ludzi młodzieniaszek i szybko zbliżał się czas, w którym opuścić miał strzechę rodzinną.

Pokonawszy mężnem sercem boleść rozstania się z jedynakiem, wysłali go rodzice najpierw do Gniezna, a potem za granicę do Paryża, gdzie przebywało wielu ludzi w mądrości Bożej doskonałych.

Po powrocie do ojczyzny, zwrócił na siebie Stanisław oczy wszystkich ziomków prawdziwą nauką a zarazem nieodstępną od niej pokorą. Ówczesny biskup krakowski Lambert polubił bardzo młodzieńca i zachęcał go do stanu kapłańskiego. Wzbraniał się jednak czas jakiś Stanisław zostać księdzem świeckim, gdyż chcąc żyć zdaleka od świata, nosił się z zamiarem wstąpienia do zakonu. Uległ przecież w końcu namowom zacnego męża i przyjął z rąk jego święcenia.

Zasłynął też wkrótce pomiędzy duchowieństwem żywotem anielskiej czystości i kaznodziejską wymową.

Sędziwi rodzice radowali się jeszcze lat kilka spełnieniem najgorętszych życzeń swego serca, poczem zasnęli w Panu na rękach bogobojnego syna, który objął po nich rządy nad pozostałą włością.

Długie lata sprawował je sumiennie, chociaż zdala od swego dziedzictwa, ponieważ biskup Lambert nie puszczał go z Krakowa.

Po śmierci Lamberta uznało całe duchowieństwo, że nie było nad Stanisława nikogo godniejszego, któryby objął biskupstwo. Wzbraniał się on długo przyjąć tak wysoką godność i uległ dopiero zniewolony prośbami króla, duchowieństwa i ludu. Liczył trzydzieści i sześć lat, gdy go papież Aleksander II potwierdził na biskupa krakowskiego.

Zaszczyty, zamiast wbić w dumę młodego kapłana, były mu pobudką do jeszcze większej doskonałości. Kierował się zawsze tą wielką prawdą, że przykład więcej działa na serca ludzkie, niż słowa. Dom jego był odtąd domem ubogich, których opatrywał w potrzebie. Zapisane miał nazwiska wszystkich wdów i sierót swego biskupstwa. Wolny od prac kościelnych czas, spędzał na modlitwie i rozpamiętywaniach. Pełen cnót chrześcijańskich i doskonałości kapłańskiej, świecił w ówczesnym kościele jako jasna pochodnia przed oczyma narodu, zanim Pan Bóg ku większej chwale ozdobił jego skronie krwawym wieńcem męczeństwa.

W Polsce panował w tym czasie prawnuk Bolesława Chrobrego, Bolesław dla świetnych czynów wojennych „Śmiałym“ nazwany. Zarodki cnót i zbrodni brały na przemian górę w jego dzikiej i nieokrzesanej naturze, w którą wiara chrześcijańska nie wnikła jeszcze dostatecznie. Powodzenie oręża zrodziło w nim niezrównaną dumę i mnóstwo innych wad. Występki króla przybrały wreszcie takie rozmiary, że biskup postanowił go w łagodny sposób upomnieć. Odradzali mu tego kroku ci, którzy znali porywczość Bolesława, lecz Stanisław nie chciał odstąpić od swego zamiaru, mając zawsze na myśli wpierw obowiązek, aniżeli własne bezpieczeństwo.

W dniu, w którym miał się udać na zamek, przetrwał godzin kilka na modlitwie. Stanąwszy przed królem Bolesławem, starał się przemówić do jego sumienia, lecz słowa poczciwe nie przeniknęły serca władcy, otoczonego pancerzem dumy, rozjątrzyły je raczej i pobudziły do zemsty. Ze względu na wielkie cnoty i świątobliwość biskupa, nie śmiał wprawdzie Bolesław okazać mu jawnie swego gniewu i nawet podziękował mu za upomnienie, w duszy zachował jednak głęboką ku Stanisławowi urazę i czekał tylko na sposobność, aby wywrzeć na nim swą zemstę.

Na potrzeby kościoła i sług Bożych kupił św. Stanisław wieś od Piotra zwanego Piotrowinem, który wziąwszy należytość, wkrótce umarł. Król namówił synowców zmarłego dziedzica, Jakóba i Sulisława, aby się upominali od biskupa zwrotu posiadłości. Pozwano tedy św. Stanisława przed króla, który w Solcu odbywał sądy, lecz świadkowie, na których się biskup powoływał, zastraszeni powagą królewską, nie chcieli zeznawać. Wtedy mąż święty, natchniony duchem Bożym odważył się na rzecz niesłychaną, a jednak u Pana Boga podobną.

— Ponieważ u ludzi żywych, prawda i bojaźń Boża ginie — rzekł — ucieknę się do umarłych. Za pomocą Pana nad pany obiecuję tu stawić po trzech dniach od kilku lat nieżyjącego Piotrowina, od którego wieś kupiłem, aby dał świadectwo prawdzie, a jeżeli tego nie uczynię, niechaj wtenczas upada moja sprawa.

Król i obecni, słysząc te słowa, wybuchnęli śmiechem i przypisywali biskupowi szaleństwo.

Św. Stanisław jednak modlił się i pościł przez trzy dni wraz z duchowieństwem, dnia zaś trzeciego poszedł w uroczystej procesyi, ubrany w szaty biskupie do grobu Piotrowina. Po długiej, gorącej modlitwie, kazał otworzyć grób i odkryć ciało już prawie zepsute, wołając: — Boże Wszechmogący, u Ciebie wszystko podobne, Ty, który sam prawdą będąc, prawdę miłujesz, a fałsz i nieprawość potępiasz, zbudź Kościołowi Twemu świadka! — Zwracając się potem ku nieboszczykowi, rzekł: — Piotrowinie, w imię Boga w Trójcy Św. jedynego Ojca, Syna i Ducha Świętego rozkazuję ci, wstań! — I stała się rzecz dziwna! Zmarły się podniósł, a biskup powiódł go przed oblicze królewskie.

Zdumiał się monarcha, przelękli się wszyscy patrząc na cud niepojęty!

Piotrowin zeznał, jak się rzecz miała z kupnem i król musiał rozstrzygnąć sprawę na korzyść biskupa, który następnie zmarłego z powrotem do grobu odprowadził.

Nie tylko w Polsce całej, lecz i poza jej granicami rozeszła się wieść o niebywałym cudzie, a sobór w Bazylei przeciwstawił zdarzenie to twierdzeniom Hussa.

Niepodobno było wtenczas nie ukorzyć się przed świątobliwością męża Bożego. To też i Bolesław uległ pod wpływem uczucia jeżeli nie skruchy to trwogi.

Powrócił biskup znów spokojnie do pracy na niwie Pańskiej, a król rozpoczął nową wojnę z książętami Rusi, krewnymi zmarłej swej żony Wisławy. Niedługo wsławił się świetnymi czynami oręża, zdobywając Kijów. Początkowo rządził tam przykładnie, ale w końcu uległ złym podszeptom i nie widział, jak anioł stróż jego uleciał daleko, zakrywając łzawe oblicze śnieżnemi skrzydły.

Chorągwie walczących, nie mogąc wytrwać dłużej bezczynnie zdala od zagród rodzinnych porzuciły króla.

Dumny zdobywca musiał tedy opuścić potajetmnie miasto, nie czując się w niem już zupełnie bezpiecznym. Wściekłość jego jednak nie miała granic i przemyśliwał tylko o ukaraniu winnych za powrotem do kraju.

Żałosne jęki i narzekania rozbrzmiewały po całym kraju. Krwawy miecz królewski zawisł ciężko nad głowami winowajców. Karano nie tylko zbiegów z wojny kijowskiej, lecz i tych, którzy pozostawszy w domu, dopuścili się w tym czasie jakichkolwiek przestępstw. Zdawało się, że Bolesław dopełnił już miary bezbożności i okrucieństwa. Codziennie nieomal broił w oczach całego ludu bezkarnie to, co u drugich potępiał surowo.

Naradzało się całe duchowieństwo nad tem, w jaki sposób położyć tamę bezprawiu, a biskup Stanisław modlił się i bolał srodze, że na nic się nie przydały jego upomnienia.

Przejęty zgrozą i boleścią na bezprzykładne zbrodnie króla biskup osądził w końcu, że nadeszła chwila, w której jako dobry pasterz nie powinien się dłużej wahać z oddaniem życia za swoje owieczki. Lekceważąc grożące mu niebezpieczeństwo, wzniósł ręce ku niebu i zbrojny w majestat powagi Kościoła, wyłączył występnego króla ze społeczeństwa wiernych i zabronił wpuszczać go do świątyni.

Gdy się Bolesław dowiedział o rzuconej na siebie klątwie, uniósł się niepohamowanym gniewem i pobiegł w otoczeniu swych zbirów na Skałkę, gdzie św. Stanisław odprawiał właśnie mszę św. Żołnierze, którzy mieli wywlec wpierw biskupa z kościoła wahali się z wypełnieniem rozkazu. Wtenczas wpadł sam Bolesław do świątyni i uderzeniem miecza zabił św. Stanisława modlącego się przy ołtarzu. Zwłok biskupa, które po dokonanej zbrodni żołnierze wzięli z kościoła i rozsiekali, strzegły, jak niesie podanie, przez trzy dni cztery orły, a światałość dziwna unosiła się nad niemi.

Początkowo złożono szczątki męczennika w kościele św. Michała na Skałce, skąd po latach dziesięciu przeniesione zostały do katedry św. Wacława na Wawelu.

Biskup krakowski Prandota i król Bolesław Wstydliwy spowodowali r. 1249 rozpoczęcie procesu kanonicznego św. Stanisława, a papież Innocenty IV zaliczył go r. 1253 w poczet Świętych podczas uroczystego obrzędu odbytego w kościele św. Franciszka w Asyżu. Relikwie Świętego złożono r. 1254 do srebrnej trumny ofiarowanej przez Elżbietę, matkę króla Ludwika. W dniu wspomnianego obrzędu w Asyżu przynieśli zmartwieni rodzice umierającego jedynaka do kościoła. Papież, który wtenczas sam odprawiał mszę św., usłyszawszy bolesne łkania, odważył się na taką modlitwę: Potwierdź, o Panie, to, com słyszał o męczenniku Twoim Stanisławie, a przez zasługi i za przyczyną jego powróć rodzicom syna. Zaledwie namiestnik Chrystusowy skończył modły, znikła bladość z twarzy konającego. I powstał młodzieniec, jak gdyby nigdy nie chorował. Wielkie było zdziwienie zgromadzonego ludu, ale większą jeszcze radość rodziców. Bolesław Śmiały wyklęty przez papieża Grzegorza VII, opuścił kraj, udając się po długiej tułaczce do klasztoru w Ossyaku, gdzie pozostał do końca życia, czyniąc pokutę.

Potęga polskiego nabożeństwa.

Julian Bartoszewicz, sławny badacz naszych dziejów, bawiąc na naukach w Petersburgu, ogarnięty panującym pośród tamecznej młodzieży, duchem niewiary, uległ chwilowemu zobojętnieniu religijnemu. Skoro atoli po czterech latach do ukochanej Warszawy powrócił, wnet też dawną gorącość ducha odzyskał. Chodząc pełen radości w sercu po rodzinnem mieście, ze wzruszeniem witał dawno niewidziane budowle, pomniki i kościoły.

Przechodząc około jednej świątyni, wstąpił do wnętrza. Prawie odbywało się w niej jakieś nabożeństwo, a siwowłosy kapłan poczynał drżącym głosem pieśń: „Święty Boże!“... Jak kłosy, chylące się za powiewem wiatru, zakołysały się tłumy i padając na kolana, uderzyły czołami o ziemię, a z tysiąca piersi wyrwał się ten nigdzie indziej nie słyszany głos nadziemskiej mocy: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!“.

W młodym uczonym zadrgało serce. Zbudziły się w niem wspomnienia dziecięcych lat, owe pierwsze zachwyty wiośniane, którym ulegał jako młode chłopię, gdy z matką na majowe nabożeństwa chadzał... Wtedy lud tak samo przed ołtarzem Najśw. Bogarodzicy się korzył i tak samo za jej przyczyną łaski Najwyższego się dopraszał, śpiewając: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!“.

Nie oparł się wzruszeniu ten wielki miłośnik Ojczyzny. Sercem wezbranem radością, że znowu jest pośród swoich, poczuł się bratem tego wierzącego ludu i padając na kolana, począł razem z nim śpiewać: „My grzeszni Ciebie, Boga, prosimy, wysłuchaj nas Panie!“.

Odtąd w życiu uczonego badacza polskich dziejów nastąpił przełom. W krótkim czasie odzyskał dawnego ducha wiary i wytrwał w nim do końca swego pracowitego żywota.

Nic dziw jednak! W naszem nabożeństwie tkwi tyle utajonej mocy, że jej się nie oprze żadne polskie serce. To też dzieje zapisały mnóstwo podobnych tamtemu wypadków, w których czy to na widok świętego obrzędu, czy na słowo znanej modlitwy, czy też na dźwięki pobożnej pieśni, kruszały najzatwardzialsze serca.

Najwięcej atoli tych cudów łaski Bożej działo się wtedy, gdy chwalono Maryę. Rzecz prosta... Wszak to nabożeństwo stało się u nas iście narodowem.

Stanowisko matki w Polsce.

W Wielkopolsce, w pobliżu rzeki Obry, leży wieś Grażyna; o kilka staj za wsią widać kościół; przy tym kościele rosła od niepamiętnych czasów brzoza, którą w r. 1874 burza złamała.

Przed dawnymi czasy, jak głosi podanie ludowe, zmarło w owej wsi jednej wieśniaczce dziecię; pochowano je, jak zwykle, na cmentarzu przy kościele. Nazajutrz, po pogrzebie dziecięcia, zdarzyło się, iż grabarz kopiąc świeży grób dla kogoś, ujrzał dziwne zjawisko. Oto owo dziecię, przed tygodniem pochowane, wystawiło z pod mogiłki rączkę. Przerażony tym widokiem grabarz, dał znać plebanowi. Pleban domyślając się w tem jakiegoś zrządzenia Boskiego, udał się na cmentarz, aby zażegnać to dziwo; nie pomogła jednak ani modlitwa, ani pokropienie święconą wodą, ani sypanie ziemi, bo trupek dziecka rączkę wciąż wystawiał.

Pleban nie widząc już innej rady, kazał uderzyć w dzwony. Na ten niezwykły znak, zbiegło się na cmentarz pospólstwo z całej okolicy. Wówczas kapłan, stanąwszy u mogiłki dziecka, wezwał uroczyście matkę, aby wyjawiła tajemnicę owego zjawiska. Musiała

bowiem być jakaś przyczyna, dla którejto niebożątko nie miało spokoju po śmierci.

Na to wezwanie matka, zanosząc się od płaczu, wyznała, iż swego jedynaka psuła za życia pieszczotami i tak dalece na wszystko mu zezwalała, że ten, rozzuchwalony jej ustępstwami, podniósł raz na nią rękę w gniewie i niegodziwie ją uderzył. „Bierz więc tę rózgę! — zawołał pleban, urywając gałąź brzeziny — bierz ją i bij tę świętokradzką rękę, która oto sama teraz kary na się wzywa“.

Posłuszna rozkazowi kapłana, uderzyła różdżką po rączce, a ta natychmiast schowała się pod ziemię. Na tę pamiątkę zatknął ksiądz pleban ową różdżkę na grobie; wyrosła z niej ogromna brzoza, która przez długie, długie czasy, chwiejąc się od wiatru, zdawała się mówić licznym pokoleniom Gryżynian: „Szanujcie matki wasze!“.

Gdy przed kilkudziesięciu laty stary kościół w Gryżynie rozpadł się w gruzy, a burza złamała wiekową brzozę, ówczesny proboszcz zbierając składki na nową świątynię, kazał z tego pamiętnego drzewa narobić mnóstwo krzyżyków i dołączając do nich wiersz Franciszka Morawskiego, sławnego poety, opisującego pięknie całe owo zdarzenie, rozesłał je po całej Polsce. I znowu te krzyżyki rozgłosiły wszędzie święte wezwanie: „Dzieci, szanujcie matki wasze!“.

Było to jednak jeno przypomnienie. Nigdzie bowiem w świecie nie szanowano może tak bardzo matki, jak w Polsce.

„Jaśnie Wielmożna Pani, a mnie wielce miłościwa Pani Matko i Dobrodziejko!“. Tak zawsze pisał syn-wojak z obozu do swej matki, której sławy krwią bronił i niejednego potwarcę, za słowo zniewagi, na matkę rzeczone, o śmierć przyprawił.

Nie poczytano mu tego jednak nigdy za zbrodnię, boć i samo prawo, jeszcze z czasów Kazimierza Wielkiego stanowiło, że „ktoby czyją matkę naganił być nierządną i nie odwołałby tego zaraz, aniby nie dowiódł, sześćdziesiąt grzywien winy podpada, a odwoływując, ma mówić: „Com mówił, kłamałem jako pies“. (Vol. leg. I. f. 34). Prawo zaś z r. 1420 dodało: „Matce ktoby odpowiedział, albo ją ranił, glejtem królewskim zgwałconym karanym być ma“.

Skoro więc samo prawo, które wypowiadało ducha narodu, tak surowo czci matki strzegło, przeto też matka w Polsce za wielką świętość uważaną być musiała. Tak też o tem świadczą dzieje, w których o występkach przeciw czci matki mało słychać.

Stosowanie owego prawa do bluźnierców świętości macierzyństwa rzadko miało miejsce. A jeśli kiedykolwiek się zdarzyło, że przed obliczem ludzkiej sprawiedliwości utaiło się jakie przestępstwo dziecka wobec matki, wówczas wedle powszechnej wiary, dosięgała przeniewiercę zawsze kara Tego, przed którego opatrznem okiem nic się nie utai.

O tych karach Bożych za zniewagę matki świadczy np. owo wielkopolskie podanie o grażyńskiej brzozie. Podobnych zaś temu opowieści napotkać można w Polsce więcej. A rzecz szczególna, że niemal wszystkie te przykłady kary za uwłaczanie czci rodziców, dotyczą niemal zawsze osoby matki. Oprócz ręki ojcobójcy, zawieszonej w kościele Najśw. Maryi Panny w Gdańsku — bo podobnie, jak ręka owego chłopięcia z grobu wystawała — wszystkie inne opowieści świadczą zawsze o karach za przestępstwa względem matek. Na całem np. zachodniem Podkarpaciu, gdzie się napotyka mnóstwo skał, podobnych do ludzkich postaci, lud pokazuje w nich często niegodziwe córki, które umierającej matce nie podały kubka wody, bo poszły na muzykę do karczmy i z dopustu Bożego w drodze skamieniały.

Nie równie więcej jednak znajdziesz w polskich dziejach przykładów takich, które już nie o karach za uwłaczanie czci matek, ale o wielkiem ich uwielbieniu przez dobrych synów świadczą. Bolesław Wstydliwy, tak cenił swoją matkę Grzymisławę, że nic bez jej rady nie przedsiębrał, a przez cały ciąg swego panowania na wszystkich rozporządzeniach, orędziach i przywilejach królewskich imię matki obok swojego pisał. Michał Wiśniowiecki, niespodzianie obrany królem, uwolniwszy się około północy od dworskich uroczystości, cichaczem do matki pojechał i padając jej do nóg, o błogosławieństwo prosił. Jan Sobieski, szanując ostatnią wolę matki, gdy umarła, stosownie do jej życzeń wyprawił jej skromny pogrzeb, a na żałobnym wozie umieścił napis: „Sic mater voluit — tak matka chciała“. Na drugi dzień atoli, za jego staraniem, odbył się drugi, wspaniały pogrzeb, na czele którego niesiono znów napis: „Sic filium decuit — tak synowi przystało“.

Takich rzewnych objawów czci matki zapisały nasze dzieje mnóstwo. Oto znowu jeden z bardzo wielu.

Pan Krzysztof Strzębski, podsędek ziemi halickiej, tak wielką cześć żywił dla matki, że się nawet nie żenił, aby nowej pani w dom nie wprowadzać i nie dzielić tej wielkiej miłości, jaką dla dawczyni życia w swem sercu chował. A gdy raz Tatarzy na jego rodzimą wioskę napadli i matkę w jasyr uprowadzili, dobry syn dopóty się mozolił, aż potrzebny okup na jej wyswobodzenie zebrał. Skoro atoli na Krym przybył, zastał matkę konającą. Zapłaciwszy za zwłoki matki chanowi tyle, ile za żywą, kazał je zabalsamować i złożywszy na wozie, wiózł te święte szczątki do Ojczyzny.

Tatarzy tłumnie wybiegali z domostw, około których ten dziwny pogrzeb przeciągał, a podziwiając niezwykły objaw czci syna dla matki, wskazywali Strzębskiego swym dzieciom i mówili: „Patrzcie, oto syn, który matkę swoją kochał“.

Dziwili się temu chwalebnemu postępkowi dobrego syna Tatarzy, ale nie dziwił mu się nikt w Polsce, gdy Strzębski do rodzinnej wioski ze zwłokami matki przyciągnął i obok ojca na cmentarzu je pochował. Tutaj bowiem uważano to całe zdarzenie za prostą powinność syna wobec matki.

Zresztą podobnych wypadków w Polsce, zwłaszcza na jej wschodnich kresach, wystawionej na nieustanne napady mongolskiej dziczy, było wiele, wiele. Matka bowiem była w Polsce zawsze niezwykłą świętością.

---

† Ks. arcybiskup Kluczyński.

Kościół katolicki w Rosyi stracił swego pasterza. Najrozleglejsza metropolia na świecie znów osierocona. Ks. arcybiskup Wincenty Kluczyński był 13 z rzędu metropolitą mohylowskim. Aczkolwiek archidyecezya nosi nazwę mohylowskiej i tamże istniała katedra metropolitalna, jednakże arcybiskupi nie zamieszkiwali w tem mieście. Już pierwszy tej archidyecezyi pasterz ks. Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz (ur. 1784 † 1826) po swej nominacyi na arcybiskupa osiadł przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, skąd w r. 1800 udał się

na wygnanie do Mohylewa, z którego powróciwszy, zamieszkał we własnym pałacu w Petersburgu, przy ulicy Kazańskiej, gdzie i umarł. Historya tej archidyecezyi jest niezmiernie ciekawa, jak smutna. Pasterze jej przechodzili te same prześladowania i uciski, co i ich Ojczyzna, z której wszyscy pochodzili.

I ś. p. ks. metropolita Wincenty Kluczyński dzielił ich łzawy żywot. I on musiał się borykać z trudnościami najrozmaitszego rodzaju, tak, że choć stosunkowo nie bardzo jeszcze stary, postanowił zrezygnować z wysokiego stanowiska i młodszym oddał rządy archidyecezyi, sam udając się na Krym, gdzie go w Ałuszcie w dniu 27 lutego śmierć zaskoczyła w 70 roku życia.

Zmarły dostojnik Kościoła pochodził z gubernii witebskiej, studya odbywał w Dynaburgu, a w końcu w Akademii duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra teologii. Wyświęcony w r. 1871 przez ś. p. biskupa żmudzkiego Macieja Wołończewskiego, posuwał się zwolna w hierarchii duchowieństwa na wyższe szczeble, był profesorem Seminaryum duchownego w Wilnie, a w r. 1896 otrzymał kanonię wileńską i jednocześnie wyjechał do Petersburga, jako delegat kapituły wileńskiej. W r. 1901 Stolica Apostolska w uznaniu zasług nadała ks. Kluczyńskiemu godność prałata Jego Świątobliwości. W r. 1905 uzyskał w Rzymie stopień doktora teologii, a w r. 1910 został arcybiskupem mohylowskim. Na tem stanowisku, które zajmował przez lat cztery, to jest do wybuchu wojny w r. 1914, rozpoczął walkę z propagandą szyzmatycką, którą reprezentował departament obcych wyznań i ministerstwo oświaty.

Zmarły arcybiskup usiłował oprzeć się przeprowadzeniu regestracyi osób, które w latach wolnościowych 1905—1907 przeszły z prawosławia na katolicyzm, oraz mężnie i nieustraszenie bronił praw języka polskiego w wykładach religii w szkołach początkowych i średnich. Jako Polak i kapłan był poważany i kochany przez wszystkich. Nękano go też z tego powodu na każdym kroku i utrudniano spełnianie pasterskich obowiązków.

Wreszcie zmuszony był ustąpić w r. 1914 ze stanowiska i jako emeryt wyjechał na Krym, gdzie stale zamieszkał.

Ś. p. ks. arcybiskup Kluczyński pozostawia po sobie pamięć pobożnego kapłana i gorliwego Pasterza.

J. St. P.

Zjazd XX. Biskupów polskich.

W skład wielkiego Królestwa Bożego na ziemi tj. Kościoła katolickiego wchodzą poszczególne narody. Przyjęły one wcześniej lub później chrześcijaństwo i stąd mają pewne odrębne zwyczaje i tradycye narodowe. Minęło właśnie 950 lat, jak Polska przyjęła wiarę Chrystusową. Kościół w Polsce tworzył osobną prowincyę kościelną z arcybiskupem-prymasem na czele. Ta przepiękna jedność Kościoła polskiego rozbiła się niestety wskutek rozbiorów Polski. Biskupi polscy nie mogli się ze sobą swobodnie porozumiewać. Dopiero teraz po 150 latach zjechali się wszyscy XX. Biskupi polscy w Warszawie. Stało się to dnia 11 marca b. r. Zjazd ten ma więc wielkie znaczenie dla Kościoła i dla naszego narodu, dlatego podajemy o nim wiadomość za pismami warszawskiemi:

Obchód niedzielny dnia 11 marca, poświęcony uczczeniu setnej rocznicy wyniesienia katedry św. Jana do godności kościoła arcybiskupiego i metropolitalnego zapisze się pamiętnemi głoskami w historyi tej prastarej świątyni.

Uroczystość odbyła się z wielką wspaniałością. — Już o godzinie 10 rano liczne tłumy podążyły do archikatedry św. Jana na zapowiedzianą uroczystość. Całe wnętrze obszernej świątyni wypełniły tysiączne zastępy pobożnych: w presbiteryum zgromadzili się w komplecie członkowie kapituły metropolitalnej warszawskiej, prałaci papiescy, kanonicy honorowi, przedstawiciele duchowieństwa miejscowego, kapelani wojskowi, oraz z zakonników: OO. Jezuici, OO. Kapucyni i in. Miejsca na fotelach zajęli członkowie Tymczasowej Rady Stanu, delegaci instytucyi społecznych, dobroczynnych, kulturalnych, prasy i in. O godz. wpół do 11 przedpołudniem cała archikatedra zajaśniała tysiącem świateł. U drzwi głównych zgromadziło sie duchowieństwo i kler ze światłem w oczekiwaniu JE. ks. arcybiskupa. O godz. 11 przedpołudniem przybył do świątyni JE. ks. Aleksander Kakowski, arcybiskup-metropolita warszawski, powitany przez duchowieństwo i przeprowadzony procesyonalnie do wielkiego ołtarza. JE. ks. arcybiskup zasiadł na tronie po lewej stronie ołtarza w asystencyi ks. prałata Leopolda Łyszkowskiego, sędziego surogata konsystorza metropolitalnego warszawskiego oraz kanoników kapituły: ks. prałata Adolfa Jełowickiego, sędziego surogata konsystorza metropolitalnego warszawskiego i ks. prałata Jana Siemca. Następnie przybyli, poprzedzani przez duchowieństwo i kler ze światłem, dostojni goście i zasiedli na przygotowanych miejscach po prawej stronie ołtarza w porządku następującym: JE. ks. Dr Edmund Dalbor arcybiskup metropolita gnieźnieńsko-poznański; JE. ks. Bilczewski, arcybiskup-metropolita lwowski; JE. ks. Teodorowicz, arcybiskup obrządku ormiańskiego ze Lwowa; JE. ks. biskup Pelczar z Przemyśla; JE. ks. biskup Wałęga z Tarnowa; JE. książę-biskup krakowski Sapieha; następnie JE. ks. biskup-sufragan warszawski Kazimierz Ruszkiewicz; JE. ks. Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski; JE. ks. Ryx, biskup sandomierski; JE. ks. Łosiński, biskup kielecki; JE. ks. Nowowiejski, biskup płocki, oraz dwaj zarządcy dyecezyi: sejneńskiej ks. infułat Dobryłło i lubelskiej ks. infułat Kwiek.

Po przybraniu w szaty pontyfikalne JE. ks. arcybiskup Kakowski rozpoczął uroczystą sumę, którą celebrował w asystencyi ks. prałata Leopolda Łyszkowskiego, jako archidyakona oraz księży: prałata Adolfa Jełowickiego i prałata Jana Siemca. Po odczytaniu Ewangelii, przepisanej na niedzielę trzecią postu, na kazalnicę wstąpił JE. ks. arcybiskup Teodorowicz i wygłosił kazanie, które rozpoczął słowami: „Pogrobowcem Polski jest archidyecezya warszawska, która powstała na gruzach państwa polskiego, jako symbol łączności narodu, oraz protest przeciwko dziejowemu aktowi“. Podzielając radość arcypasterza warszawskiego z powodu dzisiejszego jubileuszu, ks. arcybisk. Teodorowicz zaznaczył, iż dzień dzisiejszy jest świętem całego narodu, poczem przystąpił do rozważania wpływu Kościoła na naród. Za jedyne wskazanie dla narodu polskiego ks. arcybiskup uważa nakaz: być sobą, aby z godnością pełnić dalej swą misye dziejową.

Na zakończenie nabożeństwa kler odśpiewał hymn dziękczynny „Te Deum laudamus“.

Dobre wychowanie konieczne.

Nie wiemy, co nam przyszłość przyniesie. Wiemy jednak, że ta przyszłość zależy od Pana Boga, a zależy także od nas. W rękach naszych spoczywa szczęście nasze. Stąd przysłowie: „Jak sobie pościelesz, tak się wyspisz“. Prawdą to jest zwłaszcza, gdy chodzi o ludzi. Ludzie będą takimi, jak się ich wychowa. — Dzikie drzewo rodzi owoce dzikie, a drzewo szlachetne rodzi owoce szlachetne. Jabłoń rodzi jabłka, ale sosna rodzi tylko kolące szyszki. Wielu ojców i matek nie wiedzą o tem, a czasem nie chcą wiedzieć, że ich dzieci będą takiemi, jak oni je wychowają. — Wielu ojców i wiele matek jest przekonanych, że dziecko będzie dobre, jak ma być dobre, a ma być złe, to będzie złe. Dlatego nieraz mówią: „Dobrego karczma nie zepsuje, a złego kościół nie naprawi“. Może to i prawda po części, ale to się rozumie o dorosłych. Gdy kto źle się wychowa, w złem wzrośnie, a złe zrośnie się z nim, to takiego nikt nie naprawi, chyba sam Bóg jakim cudem. Gdy zaś kto otrzyma wychowanie dobre, w dobrem otoczeniu wzrośnie, gdy w dobrem utwierdzony zostanie, to takiego karczma nawet nie zepsuje.

Dziecko w rękach wychowawców jest tak, jak ciasto w rękach piekarza, albo młode drzewko w rękach ogrodnika albo wreszcie glina w rękach garncarza.

Piekarz może z ciasta zrobić rożek, plecionkę, bułkę, bochenek, bo ciasto jest miękie.

Ogrodnik może młode drzewko tak naginać i przycinać, że wyrośnie niskie, a rozłożyste, albo wysokie a smukłe, proste albo krzywe.

Garncarz może z gliny lepić garnuszki, dzbany lub miski.

Gdy się jednak chleb wypiecze, gdy drzewo wyrośnie, gdy się garnek wypali, wtedy już nikt ich kształtu nie zmieni. Spróbuj garnek skrzywić albo sprostować; rozleci się raczej, a nie zmieni swego kształtu. Spróbuj stare drzewo sprostować: złamie się, ale się nie ugnie według twej woli.

Tak to z dziecka można ukształtować świętego albo zbrodniarza.

Jeżeli pies, koń nawet niedźwiedź, daje się wyuczyć różnych sztuk, zwłaszcza, gdy jeszcze jest młody, to tem bardziej człowiek za młodu da się do wszystkiego nagiąć. Kto się smoły dotknie, pomaże się od niej. Kto po błocie chodzi, musi się poplamić. Iluż to ojców i matek przekonało się, że ich dziecko między złymi się zepsuło. Zatem pierwszą rzeczą, gdy chodzi o wychowanie dzieci jest to, aby ojciec i matka mieli to przekonanie, że dobre wychowanie dzieci jest konieczne i że to nie jest prawdą, iż dzieci będą dobre, jeżeli mają być dobre.

Sprzymierzeńczyni polskiego żołnierza.

W owych ciągłych walkach, które naród polski przez długie wieki z nieprzyjaciółmi Chrystusowego Krzyża i wolności ludów staczać musiał, powstał u nas taki znakomity typ żołnierza-bohatera, jakiemu równego nigdzie w świecie nie znajdziesz.

Rzecz znamienna jednak, że ci wszyscy bohaterzy polscy, jaśniejący cnotą niepospolitego męstwa, wielkiej ofiarności i nadzwyczajnej prawości serca, odznaczają się zawsze wielką czcią Najśw. Maryi Panny.

Tak przedstawia nam ich np. wielki odtwórca polskiego życia z owych czasów, Henryk Sienkiewicz. Imię Maryi zda się być przewodniem hasłem życia bohaterów jego powieści. Z tem świętem imieniem na ustach ginie bohaterską śmiercią prawy Podbipięta. Pod świętem hasłem: „Marya“ odradza się burzliwy duch Kmicica. U Maryi też szuka schronienia skołatany różnemi nieszczęściami Wołodyjowski. A ilekroć im wszystkim stanąć przyjdzie do krwawej rozprawy z przemożną potęgą wroga, nie ulękną się nigdy, bo ufają, iż „Częstochowska Panienka“ z niebieskiemi mocami w pomoc zawsze im przyjdzie.

Nie sąć to jednak jeno opowieści i pisarskie zmyślenia. Wszak stare dzieje wyraźnie o tem świadczą, że wszyscy ci, którzy w owych czasach zamętu, rozpasania i swawoli, matkę Ojczyznę przed zagładą ratowali, w imieniu Maryi moc i otuchę znajdowali. Oto jedno z tych rzeczywistych zdarzeń:

W krwawych zapasach z Turkami za Jana Sobieskiego, trzydziestu polskich wojowników, odciętych od swej chorągwi, musiało wraz z kapłanem szukać schronienia na jednej skale Karpat, w miejscu, gdzie się zbiegały granice Polski, Wołoszczyzny i Węgier. Odkryci jednak, otoczeni zostali przez przeważające siły Bisurmanów; stawili im atoli dzielny opór i długo się bronili. Skoro jednak wyczerpali już resztki zapasów i groźniejszy od miecza głód trapić ich poczynał, stracili nadzieję ratunku.

Wówczas pobożny kapłan ułożył nową pieśń do Najśw. Maryi Panny, aby z jej śpiewem na ustach oddać mogli Bogu swe prawe dusze. Nade dniem zabrzmiały odgłosem tej pieśni góry i skały. „Zawitaj ranna Jutrzenko!“ — zaśpiewali gotowi na śmierć rycerze z taką dziwną mocą, że przerażeni tem Turcy, myśląc, iż oblężonym nadeszły posiłki, pierzchnęli w nieładzie...

Imię Maryi uratowało skazanych na śmierć. Rzecze jednak ktoś może, że to prosty przypadek tak sprawił; wszak w życiu często tak się zdarza, że jakaś najobojętniejsza sprawa, acz mimowoli, jednak w szczęśliwą porę użyta, wywołuje najbardziej błogosławione skutki. Tak i tam pewnie było. Oblężeni, widząc swój niechybny koniec, zaczęli śpiewać nabożną pieśń, a Turcy, posłyszawszy liczne głosy, pomnożone jeszcze wielokrotnem echem, domyślili się nadejścia odsieczy i umknęli.

Tak chce sądzić zawsze pyszny umysł ludzki, który się lęka każdej tajemnicy cudu. Cóż atoli rzecze ten pyszałek na to, gdy wejrzawszy w ówczesne dzieje, takich rzekomych „przypadków“ napotka całe mnóstwo. Czem wytłómaczy wówczas tę „przypadkowość“, że owe dziwy dzieją się zawsze w imię Maryi? Jak wyjaśni np. to, że Hieronim Lubomirski, opadnięty przez ćmę Tatarów, gdy samowtór z niejakim Pawłowskim przedzierał się lasami do Beresteczka, ślubowaniem trąb Matce Boskiej Niewiarkowskiej, doczekał się rychłego ratunku od swoich. Czem uzasadni beresteckie zwycięstwo, odniesione nad trzechkroć liczniejszym wrogiem, gdy sam król, hetmani i rycerstwo uznali je za dzieło Maryi, która z cudownego obrazu, przywiezionego przez biskupa Suszę z chełmskiego kościoła, tak wszechwładnie pośród wojska panowała, że Jej imię, na różnoraki sposób odmieniane, za jedyne hasło w obozie służyło. Jakiemi przyczynami rozwiąże owe wszystkie cudowne obrony: Sokala (1655), Przemyśla (1657), Lwowa (1675), w których jawną opiekę Maryi sami wrogowie widzieli? Pewnie nie najdzie na

to innej odpowiedzi, jak jeno tę, iż cudem to wszystko się stało.

Jakżeż bowiem nie uznać za cud np. nagłego wyzdrowienia człowieka, który opuszczony przez lekarzy, już dogorywa i nagle do zdrowia powraca? A tak było w r. 1672, gdy sułtan Mahomet IV, wyruszywszy przeciw Polsce z czterykroć stutysięcznem wojskiem, zdobył już Kamieniec Podolski, a nie było komu stawić mu oporu, bo wielki hetman koronny, Jan Sobieski, leżał śmiertelnie chory we Lwowie. Skoro atoli o tem wielkiem niebezpieczeństwie, jakie znowu od wschodnich granic na biedny kraj walić się poczęło, posłyszał, wówczas, acz już na śmierć przez lekarzy skazany, pełen ufności zwrócił się do Matki Boskiej Łaskawej, czczonej na cudownym obrazie w lwowskiej katedrze i nagle uzdrowiony powstał; stanawszy zaś na czele swych walecznych hufców, w mig rozbija pogańskie oddziały pod Krasnobrodem, Niemirowem, Komarnem, Kałuszem, a wreszcie pod Chocimiem.

I tak wszędzie się dzieje. Święte przymierze polskiego żołnierza z niebieską Królową dodaje mu zawsze tyle mocy, że ten, męstwem swojem zawsze zadziwia cały świat. Niechże tedy to przymierze trwa dalej!

Słówko o psalmach i o nowej książce z psalmami.

Któż z nas nie kocha naszych niezrównanych polskich nieszporów? Gdy się z piersi ludu wzbiją ku sklepieniom kościelnym te potężne i gromkie słowa: „Całem Cię sercem chwalić będę, Panie“, albo „Boga naszego chwalcie wszystkie ziemie“, lub te drugie: „On pola śniegiem jak wełną odziewa. A szron po ziemi jak popiół rozsiewa“, wtedy zdaje się człekowi, że na skrzydłach tej pieśni już, już poleci przed tron tego Boga naszego, „Który wysoko siedząc, z swej niebieskiej góry, I co na niebie i co jest na ziemi, oczyma widzi nieuchronionemi“, żeby Mu powiedzieć: „Niech Imię Pańskie przeblogosławione po wszystkie wieki będzie pochwalone“. A kiedy zagrzmi nasze Magnificat, kiedy wszystko, co jest na nieszporach, wstaje, organy huczą, sygnaturka radośnie szczebioce, kapłan wonnem kadzidłem spowija ołtarz Pański i gdy raz z potężnych gardeł chłopów, to znowu delikatniejszemi głosami kobiet rozlega się chwała Tej, która przepowiedziała o Sobie: „Przeto wszystkie narody, co ziemię osiędą, odtąd błogosławioną mię nazywać będą“, to człek szczęśliwy dziękuje Panu Bogu, że „przyjął do łaski sługę Izraela onego, wspomniał nań, użyczył mu miłosierdzia swego“, a choćby i nie bardzo pięknie umiał śpiewać, to przecie sercem nuci: „Wszyscy śpiewajmy Bogu w Trójcy jedynemu!“.

Tych nieszporów Polak nie zapomni, a choćby go los twardy zagnał do jakiej Ameryki, to mu psalmy nieszporne w uszach dzwonią i w sercu sie odzywają, i przy śmierci jeszczeby je rad usłyszał.

A czy wiesz, Czytelniku miły, kto ułożył te psalmy, którymi się tak raduje dusza twoja?

To król Dawid i inni przez Boga natchnieni pisarze święci, których nazywamy Psalmistami. Są one wszystkie w księdze, która się nazywa Biblią czyli Pismem świętem, a jest ich aż 150. Sam król Dawid i ci inni święci pisarze nie mówili po polsku, tylko językiem żydowskim czyli hebrajskim. A nasi polscy pisarze i poeci niektóre z tych 150 psalmów przełożyli na naszą polską mowę i do śpiewania przysposobili. Pewniebyś czasem chciał przeczytać jeszcze inne takie psalmy, a nie tylko te, które już na pamięć umiesz, boś je od dziecka na nieszporach śpiewał? Jeżeli tak, to Cię do tego zachęcam, bo się rozmiłujesz w tych świętych pieśniach i będziesz z nich miał dużo pożytku dla duszy. Ale powiesz mi: „A skądże ja wezmę Biblię?“. Inny znowu powie: „Jużem ja nieraz zaglądał do tych psalmów w Biblii, bo ją mam w domu po ojcach, ale te psalmy, co tam są, nie są takie, jak na nieszporach i nie mogę ich zrozumieć“. Masz słuszność, bo one w Biblii są trudne do zrozumienia.

Ale właśnie Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup Symon w Krakowie wyjął z Biblii owe psalmy i kazał je wydrukować osobno w małej, zgrabnej i taniej książeczce. Ale nie dosyć na tem. Postarał się on też o to, żebyś te święte pieśni mógł już prędzej zrozumieć i nie bał się ich czytać i rozważać. Bo ten Ks. Arcybiskup jako uczony w Piśmie i bardzo biegły w naszej polskiej mowie, potrafił te psalmy tak napisać po polsku, że już nie są takie niejasne i ciemne, jak dotąd były w polskiej Biblii i zrozumiesz je teraz wcale łatwo.

Jednej rzeczy tylko może będziesz żałował w tej książeczce, mianowicie tej, że psalmy przez Ks. Arcybiskupa nie są ułożone do śpiewania i nie składają się do śpiewu, jak te psalmy nieszporne. Ale trudno wszystko poskładać tak, żeby to można śpiewać. Na to trzebaby jakiego poety wierzącego i pobożnego, jakim był nasz Jan Kochanowski. Są co prawda u nas i dzisiaj poeci bardzo utalentowani, ale niestety układają oni same świeckie pieśni, a do religijnych rzeczy jakoś im nie sporo.

Nadto, pożal się Boże, nasi poeci dzisiejsi o ile nie są z Panem Bogiem na dobrej stopie, nie mają nieraz tyle pobożności i tyle serca dla Boga co Dawid i Psalmiści Pańscy, żeby umieli odczuć to, co jest w psalmach, przejąć się tem i wyśpiewać to w polskiej mowie składanej do śpiewu, choć umieją bardzo pięknie pisać do śpiewu o ziemskiej miłości, o przyjaźni ludzkiej, o naszych górach i polach i łąkach, o biedzie i szczęściu człowieka, o polskiej przeszłości i tak dalej. Gdyby daru poetyckiego, którego im Bóg użyczy, chcieli użyć na wysławianie Pana Boga, jak to uczynili Psalmiści Pańscy i jak to za nimi uczynił nasz Jan Kochanowski, tobyśmy wszystkie psalmy mogli śpiewać tak, jak śpiewamy nieszporne.

Ale powiem nawet, że lepiej się stało, iż X. Arcybiskup nie układał do śpiewu tych psalmów, i że się do tego nie zabrał żaden poeta. Bo jeżeli się coś układa do śpiewu, to bardzo łatwo pozmieniać niektóre rzeczy i wyrazić je inaczej niż to powiedział Psalmista. A poeci to są ludzie osobliwi, którzy mają swoje prawa i nie mogą się krępować cudzemi słowami. To też i te psalmy nieszporne i inne do śpiewania poskładane choć są piękne i miłe, przecie nie są we wszystkiem tak dokładne, jak tego wymaga słowo Boże. A słowa Psalmistów Pańskich są słowem Bożem, bo oni je pisali z natchnienia Boskiego. To też X. Arcybiskupowi chodziło o to, żeby ci to słowo Boże u Psalmistów Pańskich podać można najdokładniej po polsku według tego, co Kościół święty śpiewa i czyta po łacinie. Jeśli tedy weźmiesz do ręki książeczkę wydaną przez X. Arcybiskupa, to możesz być pewny, że w niej masz słowo w słowo to sami co ma Kościół święty w swoich księgach, co kapłani śpiewają w kościele, n. p. w Wigiliach za dusze zmarłych, przy łacińskich nieszporach i innych okolicznościach, i co kapłani w imieniu całego Kościoła odmawiają codziennie w pacierzach kapłańskich, czyli w Brewiarzu.

Jeżeli więc będziesz się rozczytywał w tym Psałterzu Dawidowym X. Arcybiskupa, to będziesz miał pewność, że czytasz psalmy. A to jest wielki pożytek i wielka pociecha, gdy człowiek za Kościołem świętym powtarza modlitwy. A te psalmy prawie wszystkie modlitwami są. To też dawniej nie modlono się z innych książek jak tylko z psalmów. X. Arcybiskup chciał właśnie, żeby znowu było tak jak dawniej, i dlatego tę książeczkę wydał. Boć inne książki do nabożeństwa choć są pisane przez ludzi pobożnych a może i świętych, przecież zawierają jeno ludzkie słowa. Psalmy zaś są dziełem samego Boga przez ludzi natchnionych. „A skoro tak jest, pisze ten uczony Arcybiskup, to czyż może być modlitwa milsza Panu Bogu nad tę, którą On sam poddał i którą my za Nim pokornie powtarzamy?

Aby człowiek mógł godnie wielbić Boga, sam Bóg wielbił siebie (dając Psalmistom natchnienie do napisania psalmów); a że raczył wielbić samego siebie, więc się człowiek dowiedział, w jaki sposób ma Go wielbić", jak mówi św. Augustyn o psalmach.

Nie mogę więc inaczej zakończyć tego pisania jak tylko tem, że Ci dam radę: Weź i czytaj! Książeczka jest nie droga jak na wojenną drożyznę, bo w płótno oprawna (XXXII i 304 str.) kosztuje tylko K 3. (przesyłką pocztową o 40 h więcej), i ma jeszcze i to dobre, że są tam dodane niektóre piękne pieśni biblijne, których może nie znasz, oraz modlitwy do Mszy św., do spowiedzi i komunii, Litanie i modlitwy. Gdybyś tedy nie chciał w kościele czytać psalmów, możesz odmawiać te inne modlitwy z dodatku.

Po książkę możesz napisać na przekazie pocztowym pod adresem: Administracya „Siewu Polskiego", Kraków, Franciszkańska 3, albo: Księgarnia A. Piwarskiego i Spki w Krakowie, ul. św. Jana 3, gdzie jest główny skład wydawnictwa. **X. J. K.**

Marya przychodzi z pomocą w niedostatku.

W pewnem znaczniejszem mieście mieszkała poczciwa rodzina w największym niedostatku i nędzy. Liczyła się przedtem do znakomitszych i zamożniejszych, lecz pomimo woli, przez rozmaite nieszczęścia i wypadki losowe doszła do tak krytycznego i opłakanego położenia, że ojciec rodziny zmuszony był zajmować się prostą robotą, jako zwyczajny najemnik, aby swej żonie i czworgu dzieciom dostarczyć najniezbędniejszych potrzeb do życia. Nie było to łatwą rzeczą dla tego, który nie był przyzwyczajony do takiego zajęcia i była mu nieraz taka robota bardzo bolesną i przykrą. Lecz, jak to w nieszczęściu po większej części bywa, nigdy się nie skończy na jednej biedzie, ale muszą się koniecznie i inne rozmaite biedy czepiać. Ciężka choroba rzuciła jego żonę na łóżko, a w dwa tygodnie po tem zachorowało silnie dwoje starszych dzieci. Wtedy już nie było rady — nędza doszła do najwyższego stopnia.

Pewnego wieczora, wróciwszy po ciężkiej całodziennej pracy, usiadł stroskany i zmęczony mąż i ojciec na łóżku chorych swych drogich osób, aby całą noc czuwać nad niemi, nie spać, a na drugi dzień musiał znów jak tylko świt, zgłodniały i niewywczasowany iść do jakiejś nużącej pracy, aby zarobić na kawałek chleba. Siedział tak jakiś czas na krawędzi łóżka zgnębiony i zdręczony, myśląc nad tem, gdzieby to jutro jaką robotę znaleźć: gdy w tem opanowało go jakieś zwątpienie, rozpacz. Chora żona jego, pobożna i świątobliwa chrześcijanka, widząc to, usiłowała go w jakikolwiekbądź sposób pocieszyć i rozweselić. — Perswadowała mu i przedstawiała te piękne słowa Ewangelii o ufności w Opatrzność Bożą: Nie troszczcie się o życie wasze, cobyście jedli, albo pili, albo czembyście się okrywali. Spojrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec Niebieski żywi je. Przypatrzcie się liliom polnym i innym kwiatom — nie przędą, nie stroją się, a przecież i Salomon nie był ubrany, jak jeden z nich. Nie troszczcież się tedy i wy i nie martwcie, bo Ojciec Niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Ale te wszystkie przedstawienia i prośby były daremne. Tedy odezwała się najstarsza córka, bardzo ciężko chora: „Ach, ojcze kochany! Poproś tylko Matki Bożej i naszej Maryi. Ona nam z pewnością dopomoże. Proszę cię na wszystko, odmów tylko z ufnością „Zdrowaś Maryo", a przekonasz się, że Ona cię pocieszy i przyjdzie z pomocą".

W tem naraz, zaledwie mówić skończyła, zrywa się zadumany i zbolały ojciec i sam nie wiedząc co robi, wychodzi z domu na ulicę w ciemną noc, wyraźnie, jakby go kto zawołał, lub jakby obłąkania dostał; chodzi bezmyślnie przed domem swoim to w jedną, to w drugą stronę, nareszcie, rozżalony i tem wezwaniem córki do ufności Maryi rozczulony, wybucha głośnym płaczem, pada na kolana i z głębi serca swojego do Matki Bożej woła: „O Maryo, Matko miłosierdzia, zmiłuj się nademną, dopomóż mi, bo już nie wiem, co robić!". I tak odmówił powoli i z uwagą, z największą pobożnością i serdecznością „Zdrowaś Maryo". Chce wstać, w tem czuje, że na czemś klęczy, na co podczas modlitwy nie zwracał uwagi. Bierze to powoli do ręki i widzi, że to pugilares, cały wypchany papierowemi pieniędzmi. Dziwi się i nie wie co robić? Chce iść do domu, aby na drugi dzień zgubę ogłosić i właścicielowi ją oddać, gdy w tem nadchodzi jakiś pan nieznajomy z latarką i pyta, czy nie znalazł jego portmony z pieniędzmi? „Owszem, znalazłem w tej chwili i oto jest" — odpowiada zapytany. Pan ten uradowany, że znalazł swą zgubę, wyjmuje jeden papierek na 100 koron i daje go znalazcy. Dziękuje mu następnie za jego sumienność i prawość, pyta się ktoby był i gdzie mieszka. Ucieszony, że ma tyle pieniedzy, odpowiada gdzie mieszka i że był przedtem rzeczywiście biednym i potrzebującym, lecz teraz już jest szczęśliwym i spokojnym; dziękuje temu panu za ofiarę, dziękuje najserdeczniej Bogu i Matce Najświętszej za tę cudowną pomoc i wsparcie i powraca z największą radością do domu. Teraz już mieli się czem posilić.

Na drugi dzień, rychło dzionek zaświtał, przybył ten pan do ich mieszkania, wywiedział się dokładnie o ich położeniu i stosunkach familijnych, udzielił im na razie obfitego wsparcia, zajął się ich losem szczerze i zapewnił im na przyszłość odpowiedni byt i utrzymanie. Teraz powróciła znowu do biednej chaty dawna uciecha i radość; chora matka odzyskała wkrótce zdrowie, a także i dzieci niedługo wyzdrowiały i zajęły się pracą. Nędza i zgryzota wzięły koniec i powoli strapiona a poczciwa rodzina przyszła do jakiej takiej zamożności i zabezpieczenia na przyszłość. Jednakże pamiętał zawsze zwątpiały ojciec na tę godzinę czarnej niedoli i nędzy, wspominał często „Zdrowaś Maryo", odmówione w ostatniej rozpaczy na pugilaresie z pieniędzmi, a sam doświadczywszy, co to jest nędza i bieda, udzielał chętnie wszystkim potrzebującym, o ile mógł, obfitej jałmużny i wsparcia.

Zdanie protestanta o czci Najśw. Panny Maryi.

Znany powszechnie ze swej gorliwości i pobożności misyonarz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, sławny Ojciec Weniger, z Towarzystwa Jezusowego, przytacza w swojem znakomitem dziele: „Katolicyzm, protestantyzm i zabobon“, następująca rozmowę i zdanie protestanta o czci i wzywaniu Najświętszej Panny Maryi.

„Spotkałem przed kilku laty w Minessocie, na granicy Indyan Sioux w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, pewnego oficera francuskiego, byłego pułkownika kawaleryi, który był właśnie w Paryżu w 1848 r. walczący przeciw rewolucyonistom wtedy, kiedym się przez Paryż na misye do Ameryki udawał. Oficer ten urodzony i wychowany w religii protestanckiej, zawzięcie był do tych zasad przywiązanym, ale miał żonę nabożną i gorliwą katoliczkę. Będąc w Ameryce, odwiedził mnie i w rozmowie ze mną o religii, wypowiedział pomiędzy innemi, mniej więcej takie zdania: „Co mi się u katolików najwięcej podoba, to, że oni czczą i wzywają Najśw. Pannę Maryę, która jest Matką Bożą i Matką naszą, oddaną nam z krzyża w osobie św. Jana: „Oto Matka Twoja“, jak na godach w Kanie Galilejskiej, tak i do dziś dnia modli się do Syna Swego za nami: „Synu, wina nie mają“. Ja jestem sam zawzięty protestant, ale lubię nadzwyczajnie słuchać, jak moja żona wraz z dziećmi, odmawiając pacierz lub różaniec, często te słowa do Matki Bożej powtarza: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej“. Otóż na konto tej modlitwy powiem szanownemu księdzu dobrodziejowi, co mi się niegdyś przytrafiło w Paryżu. Było to podczas rewolucyi lutowej w r. 1848, przyjeżdża przed dom mój na koniu generał Bignau i woła: „Wychodź pan czemprędzej na barykady. Rewolucya w Paryżu!“. Zrobiłem na prędce testament, wiedząc, że we Francyi można się w takich razach w jednej chwili na gilotynę dostać, uściskałem i pożegnałem się z żoną i dziećmi, wsiadłem na koń i pojechałem przeciwko tym waryatom walczyć. Była to straszliwa bitwa, a raczej dzika i zacięta rzeź. Przecież byłem tyle razy w rozmaitych walkach i starciach, w rewolucyi lipcowej, w Algierze, ale to wszystko było nic, głupstwo w porównaniu z tą zawziętą utarczką uliczną podczas rewolucyi lutowej. Prawdziwie, że mnie samego jakiś okropny strach ogarnął. Kule świstały, jak kolki podczas wiatru w sosnowym lesie, a padały całą chmurą, literalnie, jak grad podczas gwałtownej burzy w lecie. Wtedy to przypomniała mi się pomimo woli modlitwa żony i dzieci i na koniu wśród wrzawy i zgiełku wołałem do Matki Boskiej: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej“. I dziwna rzecz, powiadam szanowemu księdzu dobrodziejowi, Matka Boża mnie w tej walce ocaliła i od śmierci uchroniła. Myślałem sobie od tej chwili nieraz, żeby się trzeba było z Kościołem katolickim połączyć i jedną wspólną rodzinę Chrystusową tworzyć, boć powiedzianem jest, iż jest jeden Bóg, jeden Chrystus, jeden Chrzest: a więc też powinna być i jedna wiara, jedna religia i jedna owczarnia. Powiadam szanownemu księdzu dobrodziejowi, że jestem przekonany i w to jak najsilniej wierzę, że jedna tylko katolicka wiara jest prawdziwą, objawioną, Chrystusową wiarą. Religia Boża zaleca miłość, jedność, zgodę, braterstwo. A dzisiaj przeciwko czemu protestować? Tak, religia protestancka, tak po ludzku mówiąc, jest tylko dobra dla światowców, za życia, nie wymaga spowiedzi, postu, umartwień, ale przy śmierci najlepsza i najpewniejsza religia katolicka“.

Matki, uczcie córki skromności.

Nie można zaprzeczyć, że jedna z najpiękniejszych cnót dziewicy chrześcijańskiej: skromność, poszła dzisiaj niestety w zapomnienie i nie doznaje tego poszanowania, jakiem cieszyła się ongiś. Pozwólcie więc matki, że o tej sprawie znowu słów powiemy, a wy, dziewice chrześcijańskie, przeczytajcie to z uwagą i zastosujcie się do owych złotych reguł życia, bo przyniosą wam one zadowolenie, poszanowanie u drugich, oraz szczęście trwałe.

Najpiękniejszym przymiotem kobiety, mianowicie młodej dziewicy, jest skromność. Upiększa ona — że się tak wyrazimy — i najbrzydszą nawet kobietę, dodaje jej wdzięku i czyni miłą każdemu. Niema pewnie mężczyzny, któryby nie pragnął, aby żona jego lub córka była skromną.

Skromna młoda dziewczyna szuka towarzystwa takich kobiet, które dobrym dla niej świecić będą przykładem. Słucha ona ich rad i upomnień, bo wie, że sama za mało ma jeszcze doświadczenia. Skromna dziewczyna nie wtrąca się do rozmowy starszych, chociaż słucha ich chętnie. Nie pragnie zwracać na siebie uwagi, nie śmieje się krzykliwie; jest wesołą, swobodną, ale wesołość jej ma wyraz niewinności i dobroci serca: nie obrazi ona nikogo i nie powie żadnego nieprzyzwoitego słowa. Jeżeli jest przypadkiem sama z młodymi mężczyznami, stara się oddalić w sposób niepodpadający i udaje się do matki, bo wewnętrzny głos mówi jej, że nie powinna sama pozostawać w towarzystwie męskiem.

Wszędzie, czy to na ulicy, czy w domu, na jakiem zebraniu, postępuje młoda dziewczyna zawsze tak, aby nie zwracać na siebie niczyjej uwagi, zwłaszcza zaś, aby nie ściągać spojrzeń mężczyzn. Ze skromną i stateczną dziewicą pozwolą wszystkie matki obcować swoim córkom i cieszą się jej towarzystwem. Skromna panienka bierze udział i w przyzwoitych zabawach, ale wyrzeka ich się też chętnie, jeżeli obowiązek wymaga tego.

Ubranie jej jest zawsze staranne, pojedyncze, niema tam nic podpadającego i gorszącego. Nie naśladuje nigdy mody kosztem przyzwoitości i nie frymarczy swymi wdziękami. Wszelkie tajemne sztuki upiększania się, jak i zalotność są jej nieznane.

Za to wszystko, a mianowicie za skromność osiągnie to, do czego zwykle każda młoda dziewica dąży: jeden pokocha ją, a wszyscy szanować będą.

Zadaniem zaś matek jest, ażeby w wychowaniu dziewcząt na cnotę skromności od najwcześniejszych lat baczną zwracały uwagę. Za późno uczyć córkę skromności, gdy już dorosłą jest panną; spełniać należy ten obowiązek niemal już wtedy, gdy dziecko jeszcze chodzi na czworakach. Matka przedewszystkiem z przyrodzoną każdej kobiecie umiejętnością, powinna wpajać w serce swojej córeczki zasady skromności. — Zbuduje przez to trwałe szczęście sobie i dziecku.

Ile razy uniknęłaby dorosła dziewczyna nieszczęścia, gdyby ją matka w latach dziecięcych uczyła skromności; ile razy stara matka nie potrzebowałaby się truć zmartwieniem i zgryzotą gdyby ten święty obowiązek sumiennie była spełniała.

(„Dom rodzinny“).

Msza święta w Irlandyi.

Pobożność ludu irlandzkiego jest nader godną podziwienia. Ktoby pomiędzy nimi nie był posłusznym kapłanowi, którego własnemi ofiarami utrzymują, byłby uważanym za nikczemnego zaprzańca. Każdy prosty wieśniak, każda uboga irlandzka niewiasta, gdy mówią o Bogu, o swej religii, każde ich słowo nacechowane jest wzniosłością ducha, delikatnością i rzewnością myśli.

Niema słodszego wzruszenia dla duszy katolickiej, jak słyszeć tych nieszczęśliwych, żyjących w nędzy i ucisku, z uniesieniem wdzięczności wysławiających miłosierdzie Boże, że się im dał urodzić w prawdziwej wierze, gdzie znajdują serdeczne pociechy we czci Matki Boskiej i świętych Patronów, którzy nad ich kolebką czuwali.

Wobec wszystkich nieszczęść zgromadzonych na głowę tego ludu, Bóg zaszczepił krzyż Swój, jakby dla pokazania światu, że tylko krzyż może pocieszyć i wszystko zwyciężyć. Nigdy — jak wiadomo — Irlandczyk, choćby był w największej niedoli, nie stracił z oka tego znaku zbawienia: nigdy nie był głuchym na głos swych pasterzy, jak on ubogich, żyjących z jego ofiary... Przeciwnie, im straszniejsze były próby, im cięższe pokusy, tem więcej ubogi Irlandczyk tulił się do ubogiego ołtarza prawdziwego Boga, tem więcej okazywał miłości i uległości pasterzom prawdziwej wiary.

Przed stu laty straszny głód panował w Irlandyi: kartofle na polu zginęły, i ci nieszczęśliwi, którzy przy największym urodzaju nigdy nie mieli chleba, tysiącami umierali z głodu. W Anglii zebrano ze składek kilka milionów, ale nim dostarczono zgłodniałym żywności, całe prowincye były wyludnione. Szczególnie mieszkańcy pewnej rozległej parafii w najodleglejszej części Irlandyi, zupełnie pozbawieni żywności, w ostatecznej nędzy czekali śmierci głodowej. Kapłan katolicki nie opuszczał swej owczarni i chciał umrzeć z nimi. Gdy obaczył, że niema żadnego ratunku i żadnej nadziei, poszedł od chatki do chatki, mówiąc do nich:

— Moje dzieci, w tem nieszczęściu naszem nie zapominajmy o Bogu, który daje i odbiera życie.

Na głos jego, tysiąc pięćset widm wynędzniałych wlecze się do kościoła, upada na kolana. Kapłan odprawuje Mszę św., daje Komunię, potem wyciągając nad nimi wychudłe ręce, odmawia litanię za konających i modlitwy za umarłych...

W hrabstwie Kork (Cork) jest parafia złożona z dwóch wielkich wysp. Kiedy morze, które je rozdziela, zbyt wzburzone, nie dozwala mieszkańcom jednej z nich udać się na Mszę do ich kościoła parafialnego, zbierają się tedy nad brzegiem morza i zwracając się ku miejscu, gdzie się Msza św. odprawuje, klękają na piasku, powstają na Ewangelię, upadają na twarz na Podniesienie i tak w prostocie serca, w gorącej pobożności łączą się z Najświętszą Ofiarą, od której burze i morskie fale ich oddzielają.

O! jakiż to przykład do naśladowania!

Czego to się już w tem seminaryum nie uczą!

Książę Conti wstąpił raz do kościoła św. Sulpicyusza w Paryżu i siadł sobie koło jednego kleryka, który budująco się modlił. Już od dawna rad był wiedzieć, czego też uczą teologów. Zdawało mu się, że teraz będzie miał dogodną sposobność o tem się dowiedzieć. Zwrócił się więc do teologa i zapytał: „Proszę księdza, powiedzieć mi łaskawie, czego się uczycie w seminaryum?“ Gdy teolog nic nie odpowiedział, zapytał po raz drugi i trzeci. Wreszcie popatrzył nań teolog i rzekł: „Uczą nas, żeby w kościele nie mówić“. Słowa te miały wyborny skutek. Książę przypomniał sobie, że jest w domu Bożym, ukląkł i zaczął się modlić. — Do każdego, który przychodzi do kościoła, stosują się słowa Boże, wyrzeczone do Mojżesza: „Miejsce, na którem stoisz, ziemia święta jest“.

Romansopisarz odwiedza więzienie.

Pewien bardzo znany romansopisarz otrzymał pozwolenie zwiedzenia pewnego zakładu karnego, na zebranie materyału do nowych sensacyjnych powieści. W więzieniu poznało go dwóch młodych ludzi. Zaledwie go spostrzegli, zawołali do niego: „Tyś powinien dźwigać nasze więzy. Zasługujesz na nie więcej niż my; przez twoje pisma zeszliśmy na manowce i teraz siedzimy we więzieniu“. Ze słowy „Nigdy nie miałem zamiaru, komu co złego uczynić“, oddalił się śpiesznie powieściopisarz, z gniewu i wstydu poczerwieniały. — Tak to dzieje się często w świecie: Uwiedzionego zamykają, podczas gdy uwodziciel zbiera wawrzyny. Nie ujdzie jednak Boskiej sprawiedliwości.

NA MAJ!

Świeżo wyszła z druku książka p. t.:

„KRÓLESTWO MARYI“

Nauki Majowe na tle dziejów Polski

napisał Ks. Władysław Staich.

Książka ta służyć może również jako podręcznik do Kazań na święta Matki Boskiej, Kazań patryotycznych, exort szkolnych i t. p.

Cena egzemplarza K. 6.

Główny skład w drukanni „Głosu Narodu“ Kraków, ul. św. Tomasza L. 35.

Do naszych Czytelników.

CZTERY EWANGELIE w jedno złączone. Kraków 1916, oprawne str. 376 cena 3 Kor. Do nabycia w Admin „Siewu polskiego“, Kraków, ul. Franciszkańska 3. Ewangelia święta Pana Naszego Jezusa Chrystusa, czyli Cztery Ewangelie jako jedna całość, oddaje wielką usługę wszystkim duszom chrześcijańskim, dając im opowiadanie całkowite i autentyczne czynów Boga-Człowieka, przy zachowaniu słów i powagi tekstu świętego. Ojciec św. dołączył swój głos do ogólnego głosu XX. Biskupów, aby książka ta była czytana i rozważana wszędzie, tak, iżby się stała pobożnym pokarmem dla rodzin katolickich.

WYDAWCA: KS. KAROL NIKIEL. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KAROL HOLEKSA.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.